Sport

środa, 18 grudnia 2024
NR 272 (18082)

Ukazuje się
od 1945 roku



Veni, vici - Vini

Piłka nożna idzie w złym kierunku

Rozmowa z **Andrzejem Strejlauem**



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Andrzej Strejlau w środowisku naturalnym. O piłce nożnej może rozprawiać bez przerwy.

Czego możemy spodziewać się po losowaniu grup eliminacyjnych mistrzostw świata?

– Zwrócę uwagę, że zawody odbędą się w zupełnie nowej konfiguracji. Myślę, że udział 48 drużyn w turnieju finałowym mógł wymyślić człowiek chory umysłowo. Nie boję się tego powiedzieć o panu Giannim Infantino (od 2016 roku przewodniczący FIFA – przyp. aut.). Tak, wiem, że umie poruszać się po salonach, biegle zna siedem języków... Pilnował szczegółów organizacyjnych ostatnich mistrzostw w Katarze, wcześniej dostał order od Putina, kiedy kupiono mundial w Rosji, bo tak to wyglądało... Piłka nożna idzie w złym kierunku, komisja lekarska nie ma prawa dopuścić do takiej liczby meczów (na najbliższym mundialu najlepsi będą musieli rozegrać ich już osiem – przyp. aut.). Zamordują najlepszych zawodników! A losowanie grupy do najbliższego mundialu? Każdy mecz będzie trudny, ale szanse są zawsze. Michał Probierz nie ma żadnych szans na wykonanie pracy z drużyną, tłumaczyłem mu to kilka dni temu, kiedy do mnie podszedł. Nie chodzi o to, czy ma grać ten, czy tamten. Chodzi o to, że nie ma szans, by tę drużynę zgrać. Przecież trzeba mieć na to czas! Michał w tej sytuacji, co tłumaczyłem już wielokrotnie, jest selekcjonerem, a nie trenerem. Nie można go porównywać ze szkoleniowcami pracującymi w dawnych czasach, to nie ma sensu. W socjalizmie przerywało się ligę na 11 dni; uznaliśmy, że to optymalny czas na przygotowania do ważnych meczów eliminacyjnych. Ostatniego dnia zaczynały się bowiem awantury: ten tęskni za żoną, ten za dzieckiem, ten się z tym pokłócił, ten tego nie lubi, a ten tamtego kopnął na treningu. Zaczynały się swary... Ale teraz trener Probierz tej szansy na pobycie dłuższy czas z drużyną po prostu nie ma. Dostanie ją dopiero, kiedy się zakwalifikuje na mundial. Łatwo w każdym razie nie będzie. Drugie miejsce w grupie to baraż, a ten jest, w mojej opinii, jeszcze trudniejszy do przejścia niż przeskoczyć Holandię lub Hiszpanię...

Panie trenerze: zawsze marzyłem, żeby zadać panu pewne pytanie.

– Każde. Moja żona zadaje mi każde pytanie, ale ja nie na wszystkie pytania odpowiadam, więc pan może (uśmiech).

Ciekawi mnie, który z meczów reprezentacji w czasach, gdy był pan na trenerskiej ławce podczas jej spotkań, uważa pan za najważniejszy, za kamień milowy dla tego, co się wydarzyło?

– Chodzi o czasy, gdy rządził PZPR. Na szczęście ja całe życie byłem bezpartyjny. Podczas igrzysk olimpijskich w Monachium byłem – jako najmłodszy – szefem grupy trenerów-obserwatorów, do której należeli też Jerzy Talaga, mój wychowawca, który ma dziś 95 lat i dalej pisze, Jacek Gmoch, który się uczył na kursie instruktorskim, ś.p. Witek Dłużniak, ówczesny wiceprezes ds. szkolenia. Tak, chodzi o mecz podczas igrzysk... W Monachium doszło do tragedii (chodzi o atak terrorystyczny palestyńskiej organizacji Czarny Wrzesień, której członkowie wzięli za zakładników, a potem zabili 11 członków izraelskiej drużyny olimpijskiej; po raz pierwszy w historii nowożytnych igrzysk olimpijskich wszystkie konkurencje zostały zawieszone – przyp. aut.). W dniu zamachu według harmonogramu miał odbyć się mecz reprezentacji Polski ze Związkiem Radzieckim. Wszyscy zastanawiali się, czy igrzyska powinni dalej się toczyć. Jeszcze w trakcie rozgrzewki nie wiadomo było, czy mecz się odbędzie. Ostatecznie organizatorzy zdecydowali, że jeśli jakieś zawody się zaczęły, to powinny być kontynuowane. Trener radziecki i Kazimierz Górski zadecydowali wspólnie, że... mecz się już zaczął. „Skoro się zaczął, to już kończcie" – zdecydowano... To był mecz zwycięski (2:1 po golach Kazimierza Deyny i Zygfryda Szołtysika – przyp. aut.), pamiętny w drodze po olimpijskie złoto. Triumf w tym turnieju pozwolił piłkarzom uwierzyć w siebie, w swoje wielkie możliwości. Uwierzyć, że za chwilę mogą po raz pierwszy od wielu lat awansować na mistrzostwa świata. Natomiast mój kolega Zygmunt Lenkiewicz, były dziennikarz „Piłki Nożnej", minister sportu w rządzie Tadeusza Mazowieckiego (a ściślej odpowiednik ministra, wtedy ten urząd nazywał się inaczej – przyp. aut.), a potem długoletni szef sportu w TVP, za taki mecz uważa słynny remis na Wembley w 1973 roku i też trudno nie przyznać mu racji. Pamiętam poprzedni mecz Anglików, rozegrany kilka dni wcześniej z Austrią. Wygrali 7:0 (piłkarze znad Dunaju przez wielu byli uważani wtedy za rywala o podobnej klasie, co drużyna Kazimierza Górskiego i dlatego tak wysoka wygrana Anglii zrobiła wielkie wrażenie – przyp. aut.). Obserwowałem ten mecz, Kazimierz Górski chciał mieć informacje o Anglikach, był racjonalistą. Cóż, to był genialny poziom gry. Akurat tego samego dnia Polacy rywalizowali na Stadionie Śląskim z Walią. Gdy na Wembley wyświetliło się, że Polacy wygrywają 2:0 (skończyło się 3:0 – przyp. aut), kibice wstali i zaczęli śpiewać angielski hymn. Byli szczęśliwi, bo gdyby Walia wygrała, ostatni mecz między Anglią a Polską byłby już niepotrzebny, z grupy wyszłaby Walia. Z Polską Anglia nie zagrała jednak już tak dobrze, ich trener Alf Ramsey popełnił jakiś błąd... Prowadziłem wtedy reprezentację młodzieżową i dzień wcześniej za potrójne premie zremisowała w Plymouth z gospodarzami. Mecz na Wembley rzeczywiście był niezwykły, pod koniec trener Górski wstał i zaczął iść w stronę szatni. Niektórzy powiedzą, że ze zdenerwowania. Owszem, każdy z nas się denerwował, ale w tym przypadku to był raczej sygnał od selekcjonera: „To jest już właściwie koniec, musicie tylko jeszcze trochę wytrzymać". Piłkarze, grając na boisku, widzieli to. Po meczu zaplanowano wspólną, uroczystą kolację. Anglicy się nie stawili, uczestniczyła w niej moja młodzieżowa reprezentacja... Anglicy nie wierzyli w to, co się stało, ich gazety pisali, że to koniec świata (słynny tytuł w „The Sun" – przyp. aut). Zrobiło jednak na mnie wrażenie, że stadion, mimo że w panice, zaczął śpiewać hymn. „Nie daliście rady, ale musimy was weprzeć"... Tak ja to przynajmniej odebrałem. Ciekawe, że Władysław Żmuda, który grał w prowadzonej przeze mnie młodzieżówce, zadebiutował niecały tydzień po Wembley w wyjazdowym meczu z Irlandią. Trener Górski zażyczył sobie przyjazdu tego zawodnika, bo chciał go sprawdzić. Polska przegrała wtedy 0:1, ale tamtego spotkania wygrać nie mogła, bo była w... „rozmaitym stanie", uszczęśliwiona awansem na mistrzostwa świata.

Rozmawiamy w pięknym pałacu Potockich wybudowanym w Radzyniu Podlaskim. Nieprzypadkowo...

– Tak, okazją jest promocja książki „Remanent 5" Jerzego Chromika. Znamy się z Jurkiem od wielu lat, to znakomity reporter. Społeczność Radzynia Podlaskiego może być z niego dumna. Tu się urodził, tu się wychował, tu są jego korzenie. Ma talent do formułowania myśli, ma dar świetnej puenty. Spokojny, stonowany, bezpartyjny. Zna mnie świetnie. Ostatnio byłem gościem na gali bokserskiej, przychodzi wiadomość od niego: „Jesteś już w ringu?" (uśmiech). Jurek patrzy na życie nie tyle kolorowo, ile realnie. Zwraca uwagę na to, co się liczy. „Mam uczciwie przekazać ludziom, co jest – tak, żeby po latach mogli to zrozumieć" – to jego zasada. Chodzi o to, żeby czytelnicy wiedzieli, jak to kiedyś wyglądało. Dlatego apel do dziennikarzy: opisujcie to, co widzicie. Nie ma nic gorszego, niż pisanie na zlecenie, jak ktoś sobie życzy. Jeżeli będziecie fałszowali historię – musicie odejść. Jeżeli będziecie rzetelnie robili to, do czego jesteście powołani – jesteście nam potrzebni. Tylko tyle i aż tyle!

Rozmawiał
Paweł Czado

ANDRZEJ STREJLAU

Ur. 19 lutego 1940 r.

■ **Jako zawodnik**: AZS AWF Warszawa (1954-63), Gwardia Warszawa (1964), Hutnik Warszawa (1965-66), Legia II Warszawa (1967).

■ **Jako trener**: Warszawianka (1963-64, koordynator), HKS potem Hutnik Warszawa (1964-65), Hutnik Warszawa 1965-66, grający trener), AZS AWF Warszawa (1966-68), reprezentacja Polski (1966, asystent), reprezentacja Polski do lat 18 (1968-70), reprezentacja Polski do lat 23 (1970-75), reprezentacja Polski (1972, 1974-75, 1976, 1977-78, asystent), Legia Warszawa (1975-79), Zagłębie Sosnowiec (1979-80), Knattspyrnufélagid Fram, Islandia (1982-83), AE Larisa, Grecja (1984-86), Legia Warszawa (1987-89), reprezentacja Polski (1974 - w zastępstwie oraz 1989-93), Zagłębie Lubin (1995-96), Shenhua FC, Chiny (1997-98). Pierwszy w historii stypendysta PZPN (1963).

Sukcesy

■ **Jako trener**: Puchar Polski (1989), Puchar Grecji (1985), ćwierćfinał Pucharu Zdobywców Pucharów (1985), wicemistrzostwo Chin (1997, 1998), 3. miejsce w ekstraklasie (1988), 3. miejsce w mistrzostwach Europy do lat 23 (1974), półfinał Polski z Legią (1977, 1978, 1988), półfinał Pucharu Chin (1998), awans do islandzkiej ekstraklasy z Framem (1983), awans do III ligi z AZS AWF Warszawa (1967), awans do klasy okręgowej z Hutnikiem Warszawa (1965).

■ **Jako asystent**: 3. miejsce na mistrzostwach świata (1974), wicemistrzostwo (1976) olimpijskie, 5. miejsce na mistrzostwach świata (1978).

Sport 29fe4be32c



Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Faworyci nie zawiedli

Mikołaj Zastawnik to nasz pewniak do wykonywania rzutów karnych.

Futsalowa reprezentacja Polski od zwycięstwa rozpoczęła eliminacje mistrzostw Europy 2026. Kolejny mecz Biało-czerwoni zagrają już po Nowym Roku.

FUTSAL

Polacy dobrze weszli w inauguracyjne spotkanie, bo już w 5 minucie objęli prowadzenie. Z rzutu rożnego podawał kapitan Tomasz Kriezel, a piłkę wpakował do siatki Piotr Skiepko. Turcy byli zaskoczeni tak szybko straconym golem, ale ta sytuacja podziałała na nich mobilizująco. Odwrotnie Polacy, którzy spoczęli na laurach, myśląc, że faworytom, którzy w dodatku prowadzą, nic złego już nie może się stać. Niby atakowaliśmy, stwarzaliśmy sytuacje, ale bez efektów bramkowych. To uśpienie Biało-czerwonych wykorzystali gospodarze, doprowadzając w 11 minucie za sprawą Ramazana Bildirici do wyrównania. Po wyprowadzeniu piłki z autu z daleka uderzył Burak Ugurlu i zasłonięty Michał Kałuża skapitulował. Teraz miała miejsce sytuacja odwrotna, bo stracony gol obudził Polaków, którzy zamknęli Turków w obrębie ich pola karnego. Gospodarze często ratowali się faulami, więc po szóstym takim przewinieniu wykonywaliśmy przedłużony rzut karny. Do piłki podszedł Michał Zastawnik i precyzyjnym strzałem od lewego słupka wpakował piłkę do siatki. Schodziliśmy na przerwę z prowadzeniem, ale i przekonaniem, że z żywiołowo grającymi, a na trybunach głośno dopingującymi Turkami, trzeba się będzie mocno napracować, by wygrać. I przewidywania, że chaotyczni, grający „na hurra" gospodarze będą chcieli szybko zdobyć bramkę dającą remis, się potwierdziły. Na szczęście na parkiecie centrum akademickiego w Erzurum, leżącego 2000 metrów nad poziomem morza, gdzie znajduje się centrum tureckich sportów zimowych i jeździ się na nartach, zobaczyliśmy już inną reprezentację Polski. Pewną siebie i dobrze grającą. Po podaniu z autu Tomasza Luteckiego nogę dostawił Albert Betowski, wyprowadzając Polaków na bezpieczną już przewagę, a kolejne trafienie zaliczył ponownie Zastawnik, jeszcze raz skutecznie egzekwując przedłużony rzut karny. Tym razem nasz zawodnik wybrał jednak możliwość strzału z miejsca popełnienia faulu i z bliska nie dał szans bramkarzowi.

POZOSTAŁE MECZE BIAŁO-CZERWONYCH

4.02.2025: POLSKA – Słowacja (w Gorzowie Wlkp.)
7.03.2025: Mołdawia – POLSKA
12.03.2025: POLSKA – Mołdawia
10.04.2025: POLSKA – Turcja
15.04.2025: Słowacja – POLSKA

■ **Turcja – Polska 1:4 (1:2)**
0:1 – Skiepko, 5 min, 1:1 – Bildirici, 11 min, 1:2 – Zastawnik, 18 min (przedłużony rzut karny), 1:3 – Betowski, 32 min, 1:4 – Zastawnik, 36 min (przedłużony rzut karny).
POLSKA: Kałuża – Skiepko, Grubalski, Kriezel, Marek – Kubik, Szadurski, Lutecki, Kaniewski – Zastawnik, Madziąg, Pawlus, Betowski. Trener Błażej KORCZYŃSKI.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Polacy byli losowani z pierwszego koszyka i trafili do grupy III z niżej notowanymi przeciwnikami. Według ostatniego futsalowego rankingu FIFA Polacy są na 22. miejscu, Słowacy na 41. Mołdawianie na 67. Najsłabsza jest zajmująca dopiero 108. miejsce Turcja. Co ciekawe, w Europie niżej od Turków jest w rankingu tylko sześć reprezentacji.
■ Mistrzostwa Europy zostaną rozegrane w dniach 18 stycznia – 8 lutego 2026 r. na Litwie oraz Łotwie. W turnieju weźmie udział 16 zespołów.
■ Bezpośredni awans wywalczą zespoły z pierwszych miejsc w grupie. Osiem najlepszych drużyn z drugich pozycji zagra w barażach o pozostałe cztery miejsca w ME. Gospodarze wystąpią w nich „z urzędu".
■ W ostatnich turniejach mistrzowskich Polacy w 2018 roku zajęli 11. pozycję, a cztery lata później uplasowali się na 15. lokacie.
■ 34-letni Michał Kubik zaliczył we wtorek 150.- mecz w reprezentacji Polski.

Kolejny mistrz świata

Spore zamieszanie wokół możliwości gry Christopha Kramera w górniczym klubie.

GÓRNIK ZABRZE

W Zabrzu – jak w wielu innych klubach – zimowa przerwa, ale nie znaczy to, że nic się nie dzieje. Szczególnie o Górniku jest teraz głośno. 14-krotny mistrz Polski właśnie co podpisał przecież umowę o współpracy z urzędującym mistrzem Japonii Vissel Kobe.

Już zagrał w Górniku!

Wszystko to oczywiście za sprawą Lukasa Podolskiego, który w japońskim zespole występował – dodajmy, że z powodzeniem – w latach 2017-19. Teraz, także z udziałem „Poldiego", zaczęło się pozytywne zamieszanie wokół jego kolegi z reprezentacji Christopha Kramera. Obaj byli w niemieckiej kadrze na brazylijski mundial 2014, kiedy Niemcy po raz ostatni zanotowali triumf, zdobywając swoje czwarte mistrzostwo świata. Podolski był wiodącą postacią „Die Mannschaft", a Kramer, wtedy 23-letni, zagrał w 1/8 z Algierią i wybiegł na boisko w podstawowym składzie w finale z Argentyną. Łącznie w niemieckiej reprezentacji w latach 2014-16 wystąpił 12 razy.

W sierpniu jego kontrakt z Borussią Moenchengladbach wygasł i nie został przedłużony. W ekipie „Źrebaków" rozegrał 288 meczów. Liczył, że w wieku 33 lat szybko znajdzie nowego pracodawcę, ale tak się nie stało i na razie jest bez klubu. W tej sytuacji pomoc koledze zaoferował właśnie Podolski. Kramer, udzielając wywiadu jednemu z podcastów, opowiedział o swojej sytuacji, a „Poldi" wysłał do niego na serwisie „X" nieformalną propozycję, „puszczając oko".

Także Górnik w swoim mediach społecznościowych zrobił wrzutkę z profilem doświadczonego zawodnika, którą skomentował także Zbigniew Boniek, pisząc: „Fake, nie fake, ale idea ciekawa".

Dodajmy, że Kramer ma już na koncie występ w górniczych barwach! Kiedy? Było to w pożegnalnym meczu Podolskiego w Kolonii nieco ponad dwa miesiące temu. Z rzeszą swoich kolegów z mistrzowskiego składu z 2014 roku wystąpił w pierwszej połowie meczu 1.FC Koeln – Górnik Zabrze, zanim został zastąpiony przez Patrika Hellebranda. Niestety, był wtedy wygwizdany przez prawie 50 tysięcy kibiców, ale to dlatego, że przez lata reprezentował znienawidzony przez kolończyków klub, jakim jest BM.

Ma trafić do Bochum

Co do Kramera, to zrobiło się o nim głośno po jego wypowiedzi czy raczej wywiadzie dla Copa TS, gdzie powiedział o swojej sytuacji. – Źle to oceniłem. Myślałem, że jeśli wejdę na otwarty rynek, wszyscy powiedzą: „Proszę, przyjdź do nas", ale wcale tak nie było. Muszę powiedzieć, że naprawdę coś ze mną się podziało. Zabolało mnie uczucie, że nie jestem już potrzebny jako zawodnik. Niczego bardziej nienawidzę niż poczucia, że nikt mnie nie chce – przyznał doświadczony zawodnik.

Niemiec akurat gra na pozycji, gdzie zabrzanie szukają wzmocnienia, czyli na środku pomocy. Jesienią z dobrej strony pokazali się tam przede wszystkim Damian Rasak, który zdobył cztery gole i zanotował dwie asysty, a także Patrik Hellebrand. Zmiennicy już jednak niekoniecznie i dlatego ostatnio Łukasz Milik, dyrektor sportowy Górnika, mówił, że to jedna z priorytetowych pozycji, na którą klub po pierwszej części rozgrywek będzie szukał wzmocnienia. Tym bardziej że nie wiadomo, co z Rasakiem. Za pół roku kończy mu się kontrakt, a jest ponoć na radarze kilku czołowych klubów ekstraklasy (Lech, Raków, Legia). Co do Kramera, to media za zachodnią granicą informują, że może wzmocnić szukający nowych graczy VfL Bochum, który na razie jest na ostatnim 18. miejscu w Bundeslidze z zaledwie trzema punktami.

Michał Zichlarz



Fot. Gerrit van Keulen/ ANP / SIPA USA / Press Focus

Pod koniec sierpnia Christoph Kramer pożegnał się po latach gry z Borussią Moenchengladbach.

Sport 29fe4be32c

Motor z charakterem

Gdy pod koniec XX wieku lublinianie spadali z ekstraklasy, nawet najwięksi pesymiści nie spodziewali się, że rozbrat z najwyższą klasą rozgrywkową potrwa aż 32 lata!

W tym sezonie zespół z Lubelszczyzny wrócił do elity i pokazał się z dobrej strony. Po jesieni jedenastka Mateusza Stolarskiego zajmuje siódme miejsce, a ambicje sięgają znacznie wyżej!

Ostatni do obecnego sezonu mecz w najwyższej klasie rozgrywkowej zespół z Lublina rozegrał 20 czerwca 1992 roku. Wówczas pokonał na wyjeździe Zagłębie Sosnowiec, które podobnie jak ekipa z Lubelszczyzny pożegnało się w tamtym sezonie z ówczesną I ligą. Lublinianie wygrali 5:2, a dwukrotnie na listę strzelców wpisał się Mieczysław Pisz, brat Leszka, byłej gwiazdy Legii Warszawa, który zresztą barw Motoru także przez moment bronił.

Powrót nastąpił 21 lipca 2024 roku, gdy do Lublina zawitał Raków Częstochowa. Zanim jednak Motor zameldował się w elicie, zdążył nawet występować w IV lidze. Nowe podwaliny postawił Zbigniew Jakubas, który przejął klub we wrześniu 2020, a sam w 2023 zajął na liście „Forbesa" 30. miejsce wśród najbogatszych Polaków. Od tego momentu rozpoczął się nowy etap w historii klubu. Jeszcze w sezonie 2019/20 Motor występował w III lidze. Ważyła się przyszłość klubu, nieustannie mówiło się o problemach organizacyjnych i niewykorzystanym potencjale.

W 2022 roku Motor z Markiem Saganowski na ławce trenerskiej przegrał baraże o zaplecze ekstraklasy z Ruchem Chorzów. Nie pomogło zaangażowanie Michała Żewłakowa w roli dyrektora sportowego i Bogusława Leśnodorskiego jako doradcy i członka rady nadzorczej. Ambicje właściciela jednak nie osłabły.

Rok później lublinianie wygrali ścieżkę barażową, mimo że zajęli w lidze szóste miejsce. Architektem tego awansu był obecny trener Legii, nieobliczalny Goncalo Feio, który zbudował zręby zespołu – teraz z powodzeniem walczącego w elicie. Portugalczyk przejął drużynę po porażce 2:6 z Wisłą Puławy w 11. kolejce i rozpoczął marsz w górę. Cała Polska usłyszała o Feio, gdy w marcu 2023 rzucił plastikową skrzynką na dokumenty w ówczesnego prezesa Pawła Tomczyka. Za trenerem stanęli jednak piłkarze i kibice, Jakubas go nie zwolnił, z posadą pożegnał się za to... prezes.

Przy boku Feio trenerskiego abecadła uczył się Mateusz Stolarski, który w marcu br. przejął pieczę nad zespołem po tym, gdy rozstał się z nim Portugalczyk. Niedoświadczony szkoleniowiec nie dość, że wprowadził zespół do baraży, to jeszcze je wygrał, choć w finale z Arką przegrywał do 87 minuty 0:1.

Niesamowity charakter to dziś znak rozpoznawczy Motoru, który w swoich szeregach ma sporo graczy z ekstraklasowym doświadczeniem. W większości to jednak tak zwani ligowi wyrobnicy jak Paweł Stolarski czy Sebastian Rudol. Są też tacy gracze jak były kapitan Piotr Ceglarz, który do tego sezonu nie występował w ekstraklasie, choć ma już prawie 32 lata. To jego piąty sezon w Motorze i trzy awanse – z III ligi do elity. Kiedyś grał przeciwko Sokołowi Sieniawa czy Wólczance Wólka Pełkińska, a jesienią strzelał już gole Widzewowi Łódź czy Lechii Gdańsk. W Lublinie odbudował się także były strzelec słowackiej ekstraklasy Samuel Mraz, dziś jeden z najskuteczniejszych napastników naszej ligi.

Motor zaczął od porażki z Rakowem, ale w czterech kolejnych meczach zdobył sześć punktów. Lublinianie poradzili sobie także z kryzysem, który dopadł zespół w trakcie rozgrywek, gdy przegrali najpierw z Widzewem, potem wysoko z Cracovią, a w międzyczasie odpadli z Pucharu Polski po porażce w Skierniewicach. W pięciu ostatnich meczach zanotowali aż cztery zwycięstwa, w meczu kończącym rok zremisowali z Rakowem i ze sporymi nadziejami przystąpią do rundy wiosennej.

Krzysztof Polaczkiewicz



Słowak Samuel Mraz pokazał jesienią, na co go stać.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

7. MOTOR LUBLIN

STRZELCY (27)

9 - Mraz, 4 - Ceglarz, 2 - Król, N'Diaye, Rudol, Simon, Stolarski, 1 - Bartos, Caliskaner, Scalet, Wełniak.

PLUS

Skuteczny egzekutor

Samuel Mraz w pierwszych 10 meczach zdobył tylko jedną bramkę, ale szkoleniowiec lublinian konsekwentnie stawiał na byłego króla strzelców słowackiej ekstraklasy. Opłaciło się, bo w ośmiu kolejnych meczach były gracz m.in. Empoli, Broendby IF czy Zagłębia Lubin osiem razy wpisał się na listę strzelców i po rundzie jesiennej jest w czołówce ligowych strzelców. 5-krotny reprezentant Słowacji trafił na Lubelszczyznę na początku roku. Świetnie wpasował się w zespół. Zdobył sześć bramek w 14 meczach, robiąc różnicę na zapleczu ekstraklasy. To także dzięki jego postawie Motor powrócił na najwyższy szczebel.

MINUS

Wpadki defensywy

Beniaminek ekstraklasy jesienią stracił w 18 meczach aż 30 bramek. Więcej goli od lublinian dali sobie wbić tylko piłkarze przedostatniej w tabeli Lechii Gdańsk. Warto jednak zwrócić uwagę, że połowę z tych bramek stracili w trzech meczach, tracąc odpowiednio pięć goli z Legią, cztery z Widzewem oraz sześć z Cracovią. Z drugiej strony w pięciu na 18 rozegranych spotkań zawodnicy Motoru zachowali czyste konto. 12 bramek w 10 meczach wpuścił Ivan Brkić, z kolei zastępujący go w kolejnych ośmiu meczach Kacper Rosa musiał 18 razy wyciągać piłkę z siatki.

Wynik ich napędza

Rozmowa z **Markiem Saganowskim**, byłym trenerem Motoru Lublin



Beniaminek z Lublina to jedna z rewelacji rundy jesiennej. Jest pan zaskoczony?

– Tak to z beniaminkami bywa, że albo doskonale wchodzą w nowe realia, albo od początku mają problem z adaptacją. Motor zaczął od porażki, ale potem regularnie punktował i nabierał pewności siebie w nowym otoczeniu. Jeśli wygrywa się baraż w takich okolicznościach, jak Motor, który z zimną krwią zadawał ciosy Arce w końcówce pamiętnego meczu, to morale takiego zespołu rośnie. Charakter jest mocną stroną tej drużyny, która nawet po niepowodzeniach czy wysokich porażkach, jak 2:6 z Cracovią, potrafi się szybko otrząsnąć. Końcówka rundy była imponująca, cztery kolejne wygrane muszą robić wrażenie. Jeśli dodamy wygraną nad Lechem w Poznaniu, to naprawdę można mówić o Motorze jako rewelacji jesieni. Wynik napędza. Zobaczymy, co będzie wiosną.

Co, pana zdaniem, jest siłą tej drużyny?

– Na pewno kolektyw. W zespole jest sporo graczy, którzy mają doświadczenie ekstraklasowe, jak Paweł Stolarski, Sebastian Rudol czy Krzysztof Kubica, a jednocześnie nie można o nich mówić, że to gracze z pierwszych stron gazet. W tym przypadku ważne jest jednak to, że brak tzw. gwiazd jest tutaj siłą. Lublin okazał się także miejscem, gdzie odżyli nie tylko wspominani gracze, ale to właśnie w Motorze wrócił na wysoki poziom Samuel Mraz, który zwłaszcza w drugiej części jesieni wywiązywał się doskonale z roli snajpera. Trener Mateusz Stolarski dobrze poukładał te klocki. Motor może się podobać, gra ofensywną piłkę, a takie granie lubią kibice. Oczywiście pójście na wymianę ciosów może się czasem skończyć źle i tak też bywało w meczach lublinian, ale w sumie lepiej stracić sześć goli w jednym meczu niż po jednym w sześciu kolejnych i nie punktować.

Ponoć właściciel klubu, zresztą dobrze panu znany, Zbigniew Jakubas ma głębiej sięgnąć do kieszeni na zimowe wzmocnienia. To dobry kierunek?

– Zawsze chce się iść wyżej, ale myślę, że najważniejsze jest nie zepsuć tego, co już jest. Na pewno przed sztabem trenerskim trudny czas, bo nadzieje wśród kibiców są rozbudzone, a pamiętajmy, że zanim piłkarze wybiegną na boisko, mamy okres przygotowawczy. Patrząc na ostatnie tygodnie, to dla Motoru ta runda mogłaby się jeszcze nie kończyć. Co do transferów, to ten zespół pokazuje najlepiej, że nie grają nazwiska, a konkretni piłkarze. Być może jeszcze anonimowi, ale dzięki dobrej grze mogą zapracować i na zespół, i na siebie.

Pracując w Motorze, wiosną 2022 roku, był pan blisko awansu do I ligi. Ostatecznie finał barażu zakończył się wygraną Ruchu Chorzów, a misja Marka Saganowskiego w Lublinie dobiegła końca.

Rok później udało się już awansować na zaplecze ekstraklasy, a w kolejnym sezonie do elity. Można w tej sytuacji mówić, że dał pan podwaliny pod te sukcesy?

– Nie będę sam siebie oceniał, ale uważam, że pewien wkład w to, co potem się wydarzyło, miałem. W kadrze nadal są piłkarze, z którymi pracowałem, jak choćby Piotr Ceglarz. Cieszę się, że mogłem tam pracować, zdobyłem w Lublinie kolejne doświadczenie. Mam sentyment do tego miejsca, zawsze będę Motorowi dobrze życzył. Fajnie, że taki ośrodek po wielu, wielu latach odżył. Zobaczymy, jak to się teraz potoczy. Kibice Motoru na pewno chcieliby, że ten stan trwał jak najdłużej.

Rozmawiał Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 29fe4be32c



Fot. archiwum Stowarzyszenia GKS Piast

Argentyńska para trenerska w Piaście – Allin Franzante i Mauro Sebastian Cordoba w objęciach prezesa Andrzeja Kyrcza.

Wątek argentyński

Stowarzyszenie i spółka akcyjna Piasta Gliwice zacieśniają współpracę na polu futbolowym.

PIAST GLIWICE

Stowarzyszenie GKS Piast szkoli młodzież najdłużej w Gliwicach. Wielu z tych chłopaków grało w barwach Piasta w ekstraklasie – choćby Tomasz Podgórski czy Radosław Murawski. Z kolei Patryk Dziczek zadebiutował nawet w reprezentacji Polski.

156 dzieci

Andrzej Kyrcz, który prezesuje stowarzyszeniu od czerwca, postawił sobie za cel rozwój piłki młodzieżowej. – Najważniejsze to zapewnienie tym chłopakom odpowiedniej bazy treningowej. Ze spółką, z akademią Piasta mamy obecnie bardzo dobre relacje. Podczas spotkania określiliśmy szczegóły współpracy. Nawzajem udostępniamy sobie boiska i szatnie. Starsze roczniki już mają możliwość korzystania ze sztucznej murawy i szatni, co w ostatnich latach nie było regułą. Teraz gramy w jednej drużynie – przyznaje Kyrcz, z którym rozmawiam podczas klubowej Wigilii. Pytam, ile dzieci trenuje teraz w stowarzyszeniu. – Obecnie 156. Najstarsze roczniki to 2009, a najmłodsze – 2016.

Ciekawe jest to, że w październiku do sztabu szkoleniowego dołączyła para trenerów z Argentyny – Ailin Franzante i Mauro Sebastian Cordoba. Wcześniej prowadzili zajęcia w MTS-ie Rybnik z drużynami czternasto-i i trzynastolatków. – Rozmowy trwały cztery miesiące, ale w końcu doszliśmy do porozumienia. Podpisali kontrakt z nami do końca czerwca. Prowadzą grupy z 2013 i 2014 roku, a także zajęcia – sześć godzin w tygodniu – z techniki – mówi prezes Kyrcz.

Nie tylko Argentyna, ale i Brazylia!

Jakby mało było wątków latynoskich – Piast nawiązał współpracę z klubem Brasil Czekanów. – Za tym klubem stoi świetny człowiek, Sylwester Kurek, który żyje tym sportem (reportaż o Kurku i jego klubie ukazał się w „Sporcie" kilka miesięcy temu – przyp. red.). Twórca tego klubu pojawił się w Gliwicach, w klapie marynarki miał oczywiście brazylijską flagę. – To się nigdy nie zmieni – przyznał mi z uśmiechem miłośnik pokolenia Socratesa, Zico i Edera. – Takich ludzie nie ma wielu. Piast lepiej trafić nie mógł. Między nami jest taka umowa, że będą nam przekazywać szkolone dzieci do Piasta – opowiada Kyrcz. – Zgadza się, ale… te dzieci nadal będą trenowały na naszej Maracanie. Tyle że pod szyldem Piasta – dopowiada Kurek.

Piast może korzystać z klubowej bazy Brasil w dzielnicy Sikornik, podobnie jak z bazy GTW Gliwice (boisko na Ostropie) – klubu, który specjalizuje się w szkoleniu dziewcząt, a stowarzyszenie chce iść również w tym kierunku. Bardzo prężnie rozwijają się właśnie drużyny żeńskie. – Chcemy w przyszłości stworzyć na Śląsku najsilniejszą drużynę dziewczęcą. Za dwa lata chcielibyśmy uruchomić klasę żeńską o tej specjalizacji. Na razie zrobiliśmy dwa transfery z Mikołowa, bezgotówkowe – zaznacza z uśmiechem Kyrcz.

Paweł Czado

TEGOROCZNE SUKCESY POZAPIŁKARSKIEGO PIASTA

Lekka atletyka

■ Lekkoatleci Piasta zdobyli w tym roku w imprezach mistrzowskich 56 medali (18 złotych, 18 srebrnych i 20 brązowych). Najcenniejszy medal: srebro w rzucie dyskiem mistrzostw Polski do lat 18 – Maja Barteczko.

Szermierka

■ Sekcja zdobyła wiele laurów w różnych kategoriach wiekowych, szkolenie obejmowało wszystkie kategorie. Szpadziści Piasta zdobyli trzy złote medale na cztery możliwe w mistrzostwach Polski juniorów. Złoto wywalczył Mikołaj Wesołowski, Oliwia Janeczek – srebro, a Magda Ratyna – brąz. Do tego dwa złota drużynowe. Janeczek i Ratyna zdobyły też wicemistrzostwo Europy kadetek w Neapolu. W mistrzostwach Polski seniorów Piast zdobył srebrne medale w drużynowym turnieju mężczyzn.

Futsal

■ Piast zdobył trzecie miejsce w ekstraklasie i wywalczył Puchar Polski.

Utajnione kandydatury

Dyrektor sportowy Rafał Grodzicki zapewnia, że klub prowadzi zaawansowane rozmowy z kilkoma trenerami i piłkarzami.

ŚLĄSK WROCŁAW

Karuzela kręci się w najlepsze! Mowa oczywiście o kandydatach na trenera wicemistrza Polski – jeden z nich miałby zająć miejsce odesłanego do narożnika przez klubowych włodarzy Michała Hetela. W przestrzeni publicznej padają mniej lub bardziej absurdalne kandydatury, jak chociażby szkoleniowca Górnika Łęczna Pavola Stano czy byłego selekcjonera reprezentacji Polski Jerzego Brzęczka. Jak jednak mawia stare przysłowie – pożyjemy, zobaczymy.

„Ucieczka" Litwina

Przed kilkoma dniami wydawało się, że murowanym kandydatem do przejęcia pałeczki od Hetela jest Litwin Valdas Dambrauskas. Tymczasem 47-letni szkoleniowiec na ostatniej prostej wycofał się z tego „małżeństwa". – Byliśmy z trenerem dogadani – przekonuje dyrektor sportowy wrocławian, Rafał Grodzicki. – Patrząc na jego CV, z naszej perspektywy wypracowaliśmy dobre warunki, które odpowiadały też trenerowi. Niestety, po sobotniej porażce z Radomiakiem odrzucił naszą propozycję. W czasie, kiedy zwolniony został trener Jacek Magiera, nie było na rynku szkoleniowca, którego widzielibyśmy w klubie. Wiedzieliśmy, że będziemy musieli poczekać do stycznia, nie chcieliśmy zadowalać się żadną opcją pośrednią.

– Za nami bardzo pracowite dni, nie chcę podawać żadnych nazwisk kandydatów na następców Michała Hetela i Marcina Dymkowskiego, ale chciałbym uspokoić kibiców – kontynuuje Grodzicki. – Mówię to z pełną odpowiedzialnością – mamy na liście nazwiska czterech-pięciu trenerów. Ten miesiąc, od kiedy jestem w Śląsku, nauczył mnie bardzo dużo o tej drużynie. Dzisiaj wiem więcej i mogę powiedzieć, że znam tę szatnię i wiem, jakiego trenera potrzebuje. Zależy nam na pozyskaniu szkoleniowca, który przede wszystkim odbuduje drużynę mentalnie. Wiemy i szanujemy to, że kibice Śląska chcieliby już znać nazwisko nowego trenera naszej drużyny, ale wolimy podjęcie decyzji w tej sprawie odwlec w czasie, przedłużyć o kilka dni, żeby dokonać optymalnego wyboru. Teraz tych kilka dni nie robi różnicy w przygotowaniach zespołu, bo nasi piłkarze rozpoczęli urlopy. Najgorsza byłaby teraz decyzja pod przymusem, że już teraz musimy kogoś mieć. Takie naciski niczemu dobremu nie służą.

Kto na „odstrzał"?

Według „przecieków" zimą klub z Oporowskiej chciałby pozbyć się pięciu piłkarzy, tzn. sprzedać ich do innych klubów. Dałoby to nowemu trenerowi możliwość manewru przy budowaniu kadry zawodników na rundę wiosenną.

Pierwszy na liście zbędnych zawodników jest 26-letni obrońca Mateusz Bartolewski. Piłkarz dostał od działaczy zielone światło na poszukiwanie nowego pracodawcy. Nie ma się czemu dziwić, bo wychowanek klubu Wielim Szczecinek w rundzie jesiennej rozegrał zaledwie pięć meczów, spędzając na boisku 147 minut. W podstawowym składzie wybiegł na boisko tylko raz, w potyczce z Piastem Gliwice (0:2) i został zmieniony w przerwie. Niewielkie szanse na pozostanie w Śląsku ma również 32-letni napastnik Jakub Świerczok. Dwuletni rozbrat z futbolem nie pozostał bez śladu i były reprezentant Polski w dziewięciu potyczkach ligowych strzelił tylko jednego gola.

– Prowadzimy zaawansowane rozmowy z kandydatami do gry u nas – zapewnia solennie dyrektor Grodzicki. – Docelowo chcemy sprowadzić trzech piłkarzy, którzy będą wzmocnieniami i od razu będą mogli wejść do podstawowego składu. Chcemy pozyskać napastnika, środkowego pomocnika oraz bocznego obrońcę.

Bogdan Nather



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Kto będzie nowym trenerem Śląska? Rafał Grodzicki informuje, że wrocławski klub rozmawia z kandydatami.

Huknął jak z armaty

W podsumowaniu 2024 roku wyróżniono bramkę Adriana Błąda w meczu z Cracovią.

GKS KATOWICE

GieKSa dopiero od lata jest w ekstraklasie, a jego piłkarz już został wyróżniony za osiągnięcie zdobyte w 2024 roku. Bramka Adriana Błąda została wybrana najładniejszym trafieniem ekstraklasy (zestawienie pojawiło się w serwisie YouTube na oficjalnym kanale PKO BP Ekstraklasy) mijającego roku. Chodzi o fantastycznego gola strzelonego Cracovii na początku listopada. 33-latek popisał się genialnym uderzeniem z dystansu. Rywale zostawili mu sporo miejsca w okolicach 30 metra od własnej bramki, więc nie zastanawiał się i huknął jak z armaty. Piłka, zanim przekroczyła linię bramkową, odbiła się jeszcze od poprzeczki. Golkiper Henrich Ravas nie miał najmniejszych szans na skuteczną interwencję. Bramka była nie tylko piękna, ale też ważna. Bez niej GKS nie wygrałby w Krakowie po szalonej końcówce meczu 4:3.

Wybór tej bramki na najładniejszą nie może dziwić, biorąc pod uwagę okoliczności meczu (GKS wygrał wówczas pierwszy mecz po czterech spotkaniach bez zwycięstwa) oraz urodę trafienia. Prawda jest jednak taka, że konkurencja była spora. PKO BP Ekstraklasa zaprezentowała w formie wideo nie tylko bramkę, która ostatecznie wygrała w konkursie, ale także dziewięć kolejnych trafień, które znalazły się w czołówce rankingu. Adrian Błąd wygrał m.in. z ekwilibrystycznymi golami Kamila Zapolnika czy Leonardo Rochy. Ponadto w zestawieniu znalazły się też fenomenalne trafienia z dystansu autorstwa Nahuela Leivy, Michaela Ameyawa czy Mikkela Maigaarda. Finalnie bramka Błąda była na tyle wyjątkowa, że w rankingu znalazła się – zupełnie zasłużenie – na szczycie.

Warto zaznaczyć, że nie był to jedyny przepiękny gol w wykonaniu piłkarza GieKSy w bieżącym sezonie ekstraklasy. W pierwszej kolejce katowiczanie mierzyli się u siebie z Radomiakiem. Wtedy jedyną bramkę dla beniaminka zdobył Mateusz Marzec i choć GKS przegrał, trafienie byłego gracza Odry Opole zapadło kibicom w pamięci. Wszedł on na murawę w drugiej połowie, gdy przyjezdni wygrywali 2:0. Po zamieszaniu w polu karnym piłka wypadła poza „16", gdzie na futbolówkę czekał Marzec. Nie zastanawiał się i oddał mocny strzał, po którym bramkarz Maciej Kikolski musiał skapitulować.

Ogólnie pod względem liczby strzelonych goli w bieżącym sezonie GKS Katowice nie wygląda najgorzej, bo 27 goli jest wynikiem lepszym chociażby od... Rakowa Częstochowa (25 trafień), który zajmuje drugie miejsce w tabeli. Najlepszymi strzelcami GKS-u są Sebastian Bergier oraz Arkadiusz Jędrych. Obaj zdobyli po cztery bramki. Nie jest to widok szczególnie szokujący, bo ten duet już w poprzednim sezonie na zapleczu ekstraklasy przodował w liczbie strzelonych goli w GKS-ie (Bergier zdobył 13, a Jędrych 12).

Kibice oczywiście mogą narzekać na małą liczbę bramek zdobytych przez napastników. Poza Bergierem gole strzelił Adam Zrelak, który nie będzie do dyspozycji trenera po przerwie zimowej. Natomiast wynik Bergiera może nie robi wielkiego wrażenia, porównując go z innymi snajperami w lidze, ale jego dokonania należy docenić. Przede wszystkim dlatego, że przełamał się i zdobył swoje pierwsze gole w najwyższej klasie rozgrywkowej, choć debiutował w niej już w 2017 roku. Ponadto kilkukrotnie zmagał się w ostatnim półroczu z kontuzjami. Dlatego jego indywidualny wynik nie jest najlepszy, ale daje fanom nadzieję na przyszłość – dwa spośród wszystkich goli zdobył w dwóch ostatnich spotkaniach w 2024 roku. Królem strzelców raczej nie będzie, ale utrzymując formę z końcówki zmagań jesiennych, zdobędzie jeszcze kilka trafień wiosną, które będą cieszyć fanów zasiadających na trybunach nowego stadionu przy Nowej Bukowej.

Kacper Janoszka



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Adrian Błąd zabłysnął w listopadzie fenomenalnym trafieniem.

Jest kasa na stadion



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Prezydent Szymon Michałek zapowiedział, że w przyszłym roku ruszą prace związane z budową nowego stadionu Ruchu.

W Chorzowie przyjęto uchwałę budżetową na 2025 rok. Zawarto w niej przedsięwzięcie dotyczące budowy nowego obiektu przy Cichej 6.

RUCH CHORZÓW

O godz. 9:30 rozpoczęła się wczoraj sesja rady miasta Chorzowa. Dotyczyła przede wszystkim budżetu na rok 2025 oraz kwestii Wieloletniej Prognozy Finansowej (WPF). Z punktu widzenia Ruchu był to bardzo ważny dzień, ponieważ w przyszłorocznym budżecie zapisano pieniądze na cel: „Przebudowa stadionu piłkarskiego przy ulicy Cichej 6 w Chorzowie, obejmująca rozbudowę stadionu wraz z parkingami oraz infrastrukturą techniczną".

Rozbiórka i projekt

Za budżetem miasta głosowało 13 radnych, wszyscy (9) z klubu prezydenta Szymona Michałka oraz wszyscy z Prawa i Sprawiedliwości (4). Pozostałych 10 (wszyscy z Platformy Obywatelskiej, w tym były prezydent Andrzej Kotala) wstrzymało się od głosu. Większość została osiągnięta, a budżet przyjęty, zakładając miejskie dochody w wysokości prawie 949 mln złotych oraz wydatki wynoszące prawie 995 mln (a więc około 46 mln zł deficytu, który zostanie pokryty z kredytu w Europejskim Banku Inwestycyjnym). Dla Ruchu najważniejszy jest fakt, że znalazło się w nim ponad 36 mln na pierwsze prace związane z budową nowego stadionu przy Cichej. Jak zapowiadał w ostatnich tygodniach prezydent Michałek, będą one dotyczyć rozbiórki starych trybun oraz prac projektowych. – Musi być nowy projekt, ponieważ stary jest już nieaktualny. Mój poprzednik w 2023 roku poprosił o wycofanie pozwolenia na budowę. Teraz jesteśmy w sytuacji braku pozwolenia na budowę, ze względu na brak jakichkolwiek działań – tłumaczył swego czasu Michałek. Nowa arena ma mieć około 22 tysiące miejsc.

Bez jednomyślności

Na sesję rady wybrali się kibice „Niebieskich", którzy w jej trakcie próbowali nawet rozwinąć transparent na balkonie przeznaczonym dla widowni. Tam się to nie udało, ale zrobili to pod urzędem, a jego treść brzmiała: „Radni – patrzymy wam na ręce, stadion należy się niebieskiej erce". To po raz kolejny podkreśliło, że prawdopodobnie nigdzie w Polsce świat sportu i lokalnej polityki nie miesza się tak bardzo jak w Chorzowie. Przed głosowaniem w sprawie budżetu opinie na jego temat wyrażali przedstawiciele wszystkich klubów reprezentowanych w radzie miasta. Grzegorz Joszko z klubu prezydenta zdradził, że w wewnętrznych dyskusjach nie było pełnej jednomyślności, ale projekt został poparty. Grzegorz Krzak z PiS-u (kandydat w ostatnich wyborach na prezydenta miasta) podkreślił zrozumienie obrania kierunku w stronę „budżetu oszczędnościowego", zaś Marcin Michalik z PO (były wiceprezydent) punktował m.in. brak 60 mln w miejskiej kasie („Do tego doprowadziliście" – odbił piłeczkę obecny prezydent).

Cena poszła w górę

Oczywiście za 36 mln można wybudować orlik (lub kilka), a nie pełnoprawny stadion. Dlatego należy poruszyć kwestię wspomnianej WPF. Tam bowiem została wpisana kwota ponad 408 mln zł, tyle że z rozbiciem na mniejsze, coroczne kwoty aż do 2041 roku. I tak w 2026 roku mają to być (w zaokrągleniu) 33 mln, a w kolejnych latach: 32, 31, 24, 23 i (prawie) za każdym razem nieco mniej aż do 2041. Nie oznacza to rzecz jasna, że arena powstanie za 17 lat, bo są to najpewniej kwoty związane z obsługą kredytu. Prezydent Michałek mówił niedawno, że nowy stadion ma kosztować około 300 mln zł. W przeszłości nie wykluczał również możliwości wyemitowania miejskich obligacji. W poprzednich latach koszty budowy wszystkiego poszły wyraźnie w górę, dlatego pojawiają się takie, a nie inne sumy. Przykładowo otwarty w 2015 roku stadion w Tychach (15 tysięcy miejsc) kosztował 128 mln, a otwarty niedawno stadion w Sosnowcu (11,6 tys.) już prawie 150 mln.

Można też dodać, że w WPF zawarto koszty wynajmu Stadionu Śląskiego na rzecz Ruchu. W 2025 i 2026 roku ma to być niecałe 2,9 mln zł, a w kolejnym – niecałe 1,5 mln.

Piotr Tubacki

Sport 29fe4be32c

Przezimują nad kreską

Średnio dwa tracone gole na mecz to nie najlepsza jesienna wizytówka drużyny z Opola.

Po sezonie, w którym zespół pod wodzą Adama Noconia zajął szóste miejsce i grał w barażach o awans do ekstraklasy, kibice Odry liczyli na kontynuowanie dobrej passy. Miał ją przedłużyć sprowadzony z Krakowa i znany w całej Polsce Radosław Sobolewski. Jako piłkarz 32-krotnie wystąpił w reprezentacji kraju, a do tego cztery razy zdobył mistrzostwo Polski, rozgrywając 374 spotkania w ekstraklasie. W roli trenera wprawdzie takich sukcesów nie miał, ale jego doświadczenie z najwyższej klasy rozgrywkowej, w której prowadził Wisłę Kraków i Wisłę Płock, miały być fundamentem opolskiego zespołu.

Po 10 kolejkach okazało się jednak, że majowo-czerwcowa roszada w sztabie szkoleniowym była nieporozumieniem. Odra z ośmioma punktami znalazła się w strefie spadkowej i 1 października na stanowisko „strażaka" ściągnięto Jarosława Skrobacza. Płomienie były już jednak tak wysokie, że choć od razu pierwszymi kroplami udało się je przygasić, 2 października zdobywając punkt za 1:1 ze Zniczem Pruszków, to porażka cztery dni później 0:6 z Arką Gdynia pokazała, z jakim „żywiołem" musi się zmierzyć nowy trener.

Jego praca z dnia na dzień przynosiła poprawę i na półmetku rozgrywek Odra znalazła się na 13. pozycji, ale po serii trzech nieprzegranych meczów przyszło chorzowskiej lanie. I znowu po 18. kolejce przetrzebieni kontuzjami opolanie znaleźli się pod kreską, a przed nimi był jeszcze ostatni mecz roku z ostatnim zespołem tabeli, czującą ostatnią szansę na odbicie się od dna tabeli Pogonią Siedlce. Sztabowi szkoleniowemu i ekipie medycznej udało się na tyle doprowadzić do „użytku" piłkarzy Odry, że wybiegali te ostatnie tegoroczne 90 minut i – co najważniejsze – w ostatnich sekundach gry piłka po strzale Jakuba Szreka sprzed pola karnego wpadła do siatki rywali.

Dzięki temu zwycięstwu Odra przezimuje nad kreską, mając dwa punkty przewagi nad strefą spadkową, ale to zdecydowanie za mało, żeby można było mówić o zadowoleniu. Do tego opolanie mają fatalny bilans bramkowy. Tylko dwa zespoły mają mniej strzelonych goli niż zespół ze stolicy polskiej piosenki, który uzbierał raptem 15 trafień w 19 spotkaniach. Natomiast liczba straconych jesienią bramek przez niebiesko-czerwonych jest największa wśród wszystkich pierwszoligowców, bo 38 daje średnią dokładnie dwóch goli na mecz. Zdecydowanie do poprawy i to w pierwszej kolejności!

jaD



Bramkarz Adam Wójcik i Jakub Szrek – jedni z niewielu, którzy w Odrze jesienią nie zawiedli.

Fot. Mateusz Porzuček/Press Focus

W zupełnie innym składzie

Rozmowa z **Jarosławem Skrobaczem**, trenerem Odry Opole

Jak oceni pan swoją część rundy jesiennej w wykonaniu Odry?

– Początek był bardzo trudny, bo spotkania, które się zbliżały, czy to z Arką Gdynia, czy z Pogonią Szczecin w Pucharze Polski, wysoko wieszały poprzeczkę. To przeciwnicy z wysokiej półki, a nasze problemy personalne się piętrzyły. Nie pamiętam meczu, w którym miałbym skład taki, jaki byśmy sobie życzyli. Za każdym razem musieliśmy zastanawiać się, kto mógłby zagrać i poradzić sobie na nowej dla siebie pozycji, żeby załatać dziurę. Najczęściej w tygodniu, rozpoczynając mikrocykl przed kolejnym spotkaniem, próbowaliśmy reanimować – że tak powiem – kontuzjowanych zawodników. Czekaliśmy zwykle do czwartku-piątku i dopiero wtedy się okazywało, kto jest zdrowy. Najczęściej z trudem uzbierało się jedenastu, może dwunastu i trzeba było wybierać skład i myśleć o taktyce, uwzględniając to, kogo mamy w drużynie. Dlatego nasza gra wyglądała, jak wyglądała, więc mogę powiedzieć, że problemy kadrowe były znaczące. Mimo to z kilku spotkań możemy być zadowoleni.

Który mecz dał panu najwięcej radości?

– Myślę, że zremisowane spotkania, czy to z Wartą, czy w Łęcznej dawały powód do zadowolenia z punktów, a zwycięstwa w Kołobrzegu i Siedlcach to oczywiście plus. To mecze, których na pewno nie można się wstydzić, bo odpowiadały naszym ówczesnym możliwościom.

Po którym spotkaniu był pan najbardziej rozczarowany?

– Oczywiście po wysoko przegranych. Każdemu powinno być wstyd za sposób, w jaki traciliśmy bramki. Bo to nie były spotkania, w których przeciwnik tak nas zdominował, że nie mieliśmy nic do powiedzenia, tylko zrobiliśmy tak dużo prostych indywidualnych błędów w obronie pola karnego i reakcjach, a po stracie jednej-drugiej bramki siadaliśmy mentalnie i zespół się rozsypywał. Nie miał kto tego na boisku pociągnąć, nie miał kto tego mocno złapać. Gdy już się wydawało, że na finiszu mamy grę ustabilizowaną, przyszła plaga kontuzji. Dlatego w Chorzowie, choć po golu straconym w pierwszej minucie próbowaliśmy odpowiedzieć i mieliśmy dwie znakomite okazje, po drugim trafieniu wszystko się rozsypało. Z zazdrością patrzyłem na Stadionie Śląskim, tak samo zresztą jak z Arką czy z Miedzią, na ławkę rezerwowych rywali, bo każdy zawodnik, który tam siedział, u nas byłby przyjęty z otwartymi ramionami.

Czy po tym meczu drużyna na czele z bramkarzem Adamem Wójcikiem była załamana?

– Wynik ze Stadionu Śląskiego na pewno zamazał mocno to wszystko, co wydawało się, że idzie do przodu, ale nie było czasu na załamywanie rąk, bo przed nami był jeszcze mecz z Pogonią Siedlce. Udało się postawić kilku zawodników na nogi, wszystkim odbudować się psychicznie, wrócić na lepsze tory i wyskoczyliśmy spod kreski. Jeśli chodzi o Adama Wójcika, przewijały mi się myśli, czy dać mu odpocząć po stracie sześciu goli. Trochę pomogło nam w decyzji to, że Artur Haluch miał problemy zdrowotne i choć na finiszu był zdrowy, to jednak był sporo czasu poza meczowym rytmem. Uznaliśmy też, że za porażkę w Chorzowie trudno winić naszego młodego bramkarza, który wcześniej spisywał się dobrze, a z Ruchem też w kilku groźnych sytuacjach wybronił. Popełnił oczywiście błędy, ale w takiej atmosferze, na takim stadionie, przy tylu kibicach jeszcze wcześniej nie grał, więc stwierdziliśmy, że to byłoby za szybko, gdybyśmy go „skasowali". Teraz mogę powiedzieć, że to był dobry krok, bo ostatnią interwencją roku uratował nam dwa punkty w Siedlcach. Nawet dla mnie, który codziennie go obserwował, był największą niespodzianką in plus w Odrze. Trener bramkarzy Marcin Feć był pewny, że pomysł z Adamem wypali. Rozmów było mnóstwo i pamiętam moment, w którym wystawiliśmy go na bardzo trudny egzamin w pucharowym meczu z Pogonią Szczecin. Nie było Halucha do naszej dyspozycji, więc mówiliśmy sobie, że damy szansę debiutu młodzieżowcowi, bo wcześniej, w spotkaniu z Miedzią, okazję do gry dostał Józef Burta. Kto z nich lepiej wypadnie, miał zostać „jedynką" – Wójcik rzeczywiście spisał się lepiej i od tego czasu wpisywaliśmy go składu jako pierwszego, a on szansę wykorzystał. Także inni młodzieżowcy pokazali, że mają predyspozycje, żeby w przyszłości grać na szczeblu centralnym.



Czy jeszcze ktoś albo coś zasługuje na plus?

– Trudno mówić o plusach w sytuacji, w jakiej jesteśmy. Po większości meczów byliśmy niezadowoleni i bardzo długo je analizowaliśmy, bo chcieliśmy poprawiać to, co szwankowało. Problemy zdrowotne powodowały jednak, że w następnym meczu i tak musieliśmy zagrać w zupełnie innym składzie personalnym i wszystkie plany brały w łeb, bo trzeba się było dostosowywać do tego, czym dysponujemy. Mam nadzieję, że w nowym roku będziemy po prostu zdrowi.

Rozmawiał Jerzy Dusik

14. Odra Opole

STRZELCY (15)

4 –Muratović, 2 – Łyszczarz, Piroch, Wolny, 1 – Czapliński, Przikryl, Purzycki, Szkliński, Szrek.

PLUS

Nastoletni bramkarz

Słabe wyniki i problemy zdrowotne Artura Halucha, który do 6 października „zamknął" bramkę Odry dla innych golkiperów, sprawiły, że Jarosław Skrobacz musiał szukać zastępcy. Najpierw dał szansę 25-letniemu Józefowi Burcie, ale po porażce z Miedzią Legnica 0:2 szkoleniowiec opolan postanowił skorzystać z pucharowej okazji i na głęboką wodę wrzucił wychowanka klubu. 19-letni Adam Wójcik w meczu z Pogonią Szczecin spisał się bardzo dobrze i dopiero w dogrywce dał się zaskoczyć Kamilowi Grosickiemu. Nie spalił się także w ligowym debiucie, przyczyniając się do zwycięstwa z Kotwicą w Kołobrzegu i na finiszu został „jedynką", mając sporą zasługę w ośmiu punktach zdobytych przez Odrę w ostatnich tegorocznych meczach.

MINUS

Rekordowe straty

Plaga kontuzji sprawiła, że Odra aż 0:6 przegrała mecz otwierający drugą rundę rozgrywek z Ruchem Chorzów. Nie była to jedyna wpadka opolan w drugiej połowie tego roku. Najpierw opolanie musieli przełknąć bowiem gorzką pigułkę złożoną z pięciu goli w Krakowie, a po „utonięciu" w Wiśle Radosława Sobolewskiego nowy szkoleniowiec Jarosław Skrobacz pobił rekord poprzednika, przegrywając 0:6 z Arką Gdynia. Niebiesko-czerwoni mają więc po 19 kolejkach największą liczbę straconych bramek – 38! Jeżeli dodamy, że w całym poprzednim sezonie rywale strzelili drużynie Adama Noconia 32 gole, to będziemy mieli odpowiedź na pytanie o to, co funkcjonowało najgorzej…

Sport 29fe4be32c

Najlepsi z najlepszych!

W corocznym plebiscycie The Best najlepszą piłkarką została Aitana Bonmati, a najlepszym piłkarzem Vinicius Junior.

Dzień przed finałem Pucharu Interkontynentalnego FIFA w stolicy Kataru zorganizowała ceremonię wręczenia nagród The Best. W plebiscycie nagrodzeni zostali piłkarze i piłkarki z całego świata za ich osiągnięcia od 21 sierpnia 2023 do 10 sierpnia 2024 roku.

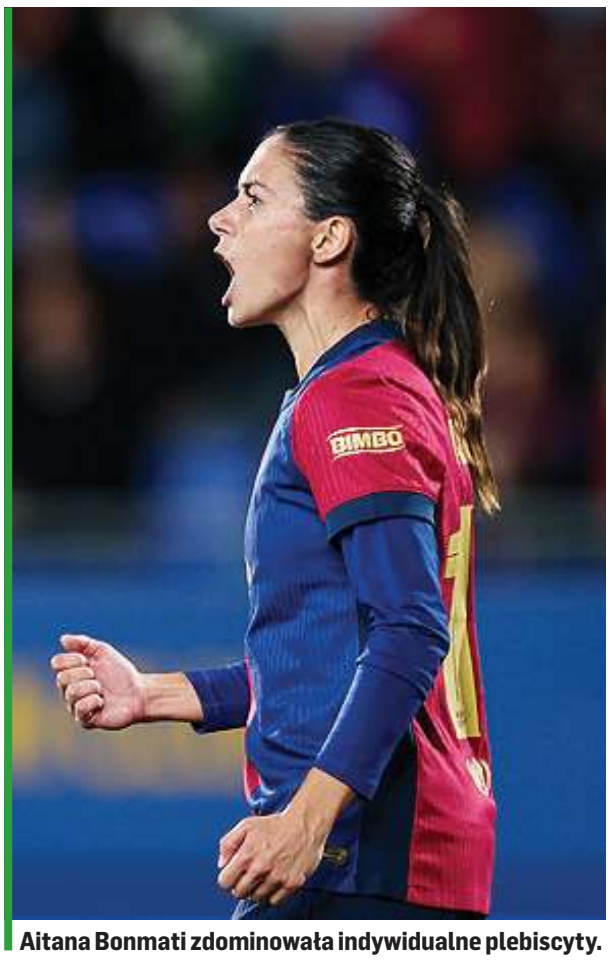
Nagrodę dla najlepszej piłkarki, co nie było zaskoczeniem, otrzymała Aitana Bonmati. Zawodniczka Barcelony oraz reprezentantka Hiszpanii w drugim roku z rzędu sięgnęła po statuetkę The Best. 26-latka jest już chyba przyzwyczajona do zdobywania indywidualnych nagród, ponieważ nieco ponad miesiąc temu zdobyła Złotą Piłkę, także w drugim roku z rzędu!

Inne rozstrzygnięcie w porównaniu z plebiscytem Złotej Piłki przyniósł wybór najlepszego piłkarza. W Dosze uhonorowany został zawodnik Realu Madryt Vinicius Junior, który podczas gali France Football musiał uznać wyższość Rodriego. Tym razem Brazylijczyk mógł w pełni cieszyć się z indywidualnego sukcesu. W minionym sezonie osiągnął z „Królewskimi" prawie wszystko – wygrał Ligę Mistrzów i został mistrzem Hiszpanii. Bez wątpienia był najlepszym zawodnikiem Realu i bez niego zespół nie byłby w stanie osiągnąć takich sukcesów. Vinicius jako jeden z nielicznych nagrodzonych osobiście odebrał nagrodę w Katarze. Wynikało to z faktu, że dziś w okolicy Dohy rozgrywać będzie mecz o Puchar Interkontynentalny (Real Madryt – Pachuca). Drugim i ostatnim nagrodzonym, który był na miejscu, był jego klubowy opiekun Carlo Ancelotti. Włoch dostał nagrodę dla najlepszego trenera.

Podczas ceremonii wręczono także nagrodę Puskasa dla zawodnika, który w ocenianym okresie zdobył najpiękniejszą bramkę. Pod tym względem najlepszy okazał się Alejandro Garnacho, piłkarz Manchesteru United, który fenomenalnym uderzeniem z przewrotki pokonał golkipera Evertonu w listopadzie 2023 roku. Nowością podczas tegorocznej gali była nagroda imienia Marty (wciąż aktywnej zawodniczki), która jest kobiecym odzwierciedleniem nagrody Puskasa. Co ciekawe, legendarna Brazylijka także została... nominowana do zdobycia trofeum i – jak się okazało – jej trafienie z meczu towarzyskiego przeciwko Jamajce (1 czerwca) zwyciężyło w konkursie!

Całość gali została przeprowadzona w trybie błyskawicznym. Widać było, że organizatorzy chcą jak najszybciej przedstawić nagrodzonych i zakończyć ceremonię. Zauważalne to było w momencie, gdy na scenie pojawił się Lothar Matthaeus, który powiedział: „Tak wygląda najlepsza jedenastka plebiscytu The Best", po czym włączono nagranie wideo przedstawiające nagrodzonych. Gdy nagranie się zakończyło, Niemca już na scenie nie było, a prowadzące przeszły do przedstawienia kolejnej kategorii.

Kacper Janoszka



Fot. Judit Cartiel / SPP / SIPA USA / PressFocus

Aitana Bonmati zdominowała indywidualne plebiscyty.

PLEBISCYT THE BEST

Najlepszy piłkarz
■ Vinicius Junior (Real Madryt/ Brazylia)
Najlepsza piłkarka
■ Aitana Bonmati (Barcelona/ Hiszpania)
Nagroda Puskasa
■ Alejandro Garnacho (Manchester United, gol przeciwko Evertonowi, listopad 2023)
Nagroda Marty (najładniejsza bramka w piłce kobiecej)
■ Marta (gol przeciwko Jamajce, czerwiec 2024)
Najlepszy bramkarz
■ Emiliano Martinez (Aston Villa/Argentyna)
Najlepsza bramkarka
■ Alyssa Naeher (Chicago Red Stars/USA)
Najlepszy trener (mężczyźni)
■ Carlo Ancelotti (Real Madryt)
Najlepszy trener (kobiety)
■ Emma Hayes (Chelsea/ USA)
Najlepsza jedenastka (mężczyźni)
■ E. Martinez – Carvajal, Rudiger, R. Dias, Saliba – Bellingham, Rodri, Kroos – Yamal, Haaland, Vinicius
Najlepsza jedenastka (kobiety)
■ Naeher – Bronze, Girma, Paredes, Batlle – Portilho, Guijarro, Horan, Bonmati – Hansen, Paralluelo
Nagroda fair play
■ Thiago Maia (Internacional Porto Alegre; za pomoc podczas powodzi w Porto Alegre)
Nagroda kibiców
■ Guilherme Gandra Moura (młody kibic z Brazylii, który choruje na pęcherzowe oddzielanie się naskórka)

Seans interkontynentalny

Czy Real Madryt po raz szósty w historii zatriumfuje w grudniowych zmaganiach międzynarodowych?

Puchar Interkontynentalny zastąpił znane od lat Klubowe Mistrzostwa Świata, które tradycyjnie kończyły kalendarzowy rok futbolowy. Zmieniła się nazwa zmagań, ale także delikatnie zmodyfikowany został system turnieju. W Klubowych Mistrzostwach Świata grali zwycięzcy kontynentalnych Lig Mistrzów – UEFA, AFC, CAF, CONCACAF, OFC oraz Copa Libertadores – CONMEBOL. Do tego w ostatnich latach do turnieju dobierane były zespoły z kraju gospodarza. Rozgrywana była runda play off, w której brał udział przedstawiciel Australii i Oceanii oraz zespół gospodarza. W ćwierćfinałach do gry dołączały zespoły z Afryki, Ameryki Północnej i Azji. Dopiero w półfinałach grali przedstawiciele Europy i Ameryki Południowej.

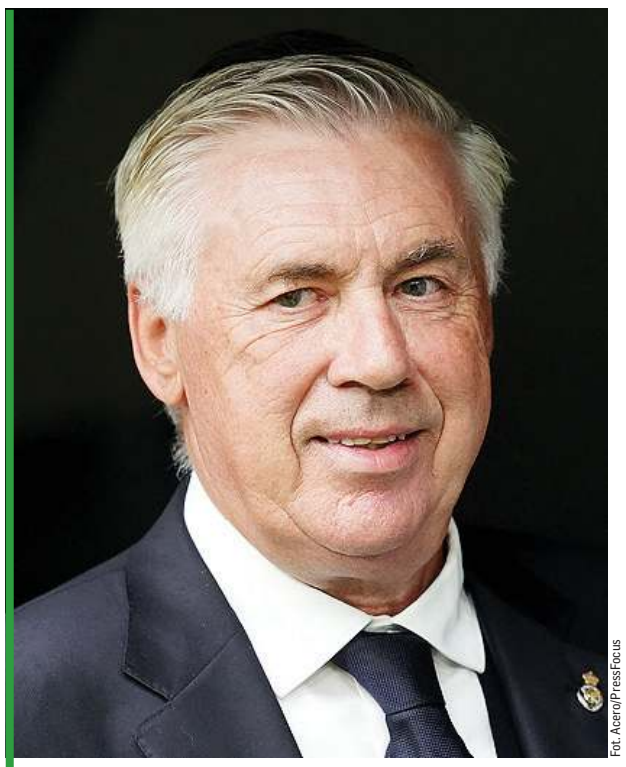
Nieznaczne zmiany

Zasady Pucharu Interkontynentalnego są podobne – także grają przedstawiciele wszystkich kontynentalnych federacji – ale trochę zmienione. W tym roku kluby z Azji (Al Ain), Australii i Oceanii (Auckland City) oraz Afryki (Al Ahly) mierzyły się w play offie (turniej „afrykańsko-azjatycko-pacyficzny"). Zespół z Ameryki Południowej (Botafogo) i Ameryki Północnej (Pachuca) walczyły w tzw. derbach Ameryk. Po tych spotkaniach wyłoniono drużyny awansujące do fazy „challenger", która odbyła się w minioną sobotę. W meczu tym rywalizowały Pachuca oraz Al Ahly. Meksykański zespół wygrał w rzutach karnych i dostał się do finału, gdzie czeka na niego zwycięzca europejskiej Ligi Mistrzów, Real Madryt.

Finał za darmo

Tym samym „Królewscy" są jedynym zespołem biorącym udział w Pucharze Interkontynentalnym, który nie musiał rozegrać ani jednego meczu, a miejsce w finale miał zagwarantowane. Taka decyzja FIFA została podjęta na podstawie ostatnich lat zmagań w KMŚ. Ostatni raz drużyny z Europy w tych rozgrywkach zabrakło podczas pierwszej edycji zmagań, w 2000 roku, kiedy mecz finałowy rozgrywany był pomiędzy Corinthians a Vasco da Gama. Co więcej, po raz ostatni europejski zespół przegrał w KMŚ w 2012, gdy Corinthians pokonał Chelsea. Od tego momentu Europejczycy zdominowali zmagania, więc zmiana zasad i przyznanie zwycięzcom Ligi Mistrzów UEFA miejsca w finale wydaje się racjonalna. Nowa regulacja, która nadeszła wraz z nowym nazewnictwem turnieju, redukuje też liczbę spotkań rozgrywanych przez topowe europejskie zespoły, które narzekają na wypchany po brzegi kalendarz.

Dodajmy, że z nazwą „Klubowe Mistrzostwa Świata" się nie żegnamy. Tak zostały nazwane nowe rozgrywki, które odbędą się na przełomie czerwca i lipca 2025 roku (mistrzostwa mają odbywać się co cztery lata). Wezmą w nich udział 32 zespoły. Turniej będzie regulaminem przypominał standardowy mundial. Zmagania w 2025 roku odbywać się będą w Stanach Zjednoczonych.



Fot. Acero/PressFocus

Carlo Ancelotti chce sięgnąć po kolejne trofeum z „Królewskimi".

Liderzy zdrowi

Dziś wieczorem zostanie rozegrany finał Pucharu Interkontynentalnego. Faworytem są oczywiście „Los Blancos", którzy od poniedziałku znajdują się w Katarze, gdzie odbywa się cała zabawa. W Klubowych Mistrzostwach Świata wygrywali już pięciokrotnie. Madrytczycy na stadionie Lusail powinni zaprezentować się w optymalnym ustawieniu. Do zdrowia powrócił Vinicius, a hiszpański dziennik „Marca" poinformował, że gotowość do gry zgłosił także Kylian Mbappe, który zmagał się z urazem mięśniowym uda. Szanse Pachuki na wygraną są nikłe, ale Meksykanie mają nad Realem przewagę aklimatyzacyjną – w Katarze znajdują się już od tygodnia.

FINAŁ PUCHARU INTERKONTYNENTALNEGO

Środa, 18 grudnia, godz. 18.00
■ **Real Madryt – Pachuca**
Sędzia Jesus Valenzuela (Wenezuela).
Stadion Lusajl (Katar).

Kacper Janoszka

ANGLIA

ŚWIĘTE BEZKRÓLEWIE

■ Jan Bednarek wrócił do gry po kontuzji, jakiej nabawił się w trakcie meczu reprezentacji Polski z Portugalią. Nie był to powrót udany, bo w starciu z Tottenhamem jego Southampton przegrywało do przerwy aż 0:5 (taki też był końcowy wynik). W efekcie kolejnej porażki pracę stracił trener Russell Martin, który objął „Świętych" przed poprzednim sezonem i awansował z nimi do Premier League. Aktualnie Bednarek i spółka zajmują jednak ostatnie miejsce z pięcioma punktami w 16 spotkaniach. Nie wiadomo jeszcze, kto zastąpi Martina. W angielskich mediach pojawia się wiele nazwisk, a „Independent" na czoło wysuwa byłego selekcjonera Danii Kaspera Hjulmanda oraz Danny'ego Roehla z drugoligowego Sheffield Wednesday, który parę lat temu był asystentem głównego szkoleniowca Southampton. W dzisiejszym meczu ćwierćfinałowym Pucharu Ligi z Liverpoolem zespół ma poprowadzić tymczasowo trener zespołu U-21 Simon Rusk. Czeka go arcytrudne wyzwanie.

(PTub)

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU LIGI

Środa: Arsenal – Crystal Palace (20.30), Newcastle – Brentford (20.45), Southampton – Liverpool (21.00), **Czwartek**: Tottenham – Man. Utd (21.00)

Sport 29fe4be32c

To jest kosmos

Grupa trenerów wróciła ze stażu w Hiszpanii. Mają o czym opowiadać!

Wyjazd na Półwysep Iberyjski organizowali Mariusz Grząba i Michał Chmielowski. W grupie 20 młodych szkoleniowców był też znany z występów w ekstraklasie Dawid Jarka, były napastnik m.in. Górnika Zabrze i ŁKS-u Łódź, który pomaga obecnie w pracy szkoleniowej właśnie Chmielowskiemu w Przemszy Siewierz. Oto garść jego spostrzeżeń z Katalonii.

O wsparciu psychologa

Po przylocie mieliśmy wykład metodologiczny w Gironie. Przedstawiono nam, jak wygląda organizacja i struktura klubu od pierwszej drużyny do U-10. Opowiedziano nam, jak zmienił się klub ze stutysięcznego miasta, który po raz pierwszy w swojej historii awansował na futbolowe salony, czyli do Ligi Mistrzów. Chciałem wiedzieć, jak u nich od najmłodszych wygląda dobór zawodników. Co pół roku ma miejsce selekcja wewnętrzna. Rodzice są informowani, czy ich dziecko przez najbliższe pół roku będzie trenowało w Gironie, czy będzie musiało odejść w inne miejsce. Warto podkreślić, że i w Gironie, i w innych klubach czy akademiach w Hiszpanii, rodzice nie płacą nawet euro. Wszystko zapewnia klub – od transportu, przez internat, wyżywienie, opiekę trenerską, po psychologa – nawet na etapie dziecięcym, bo często już wtedy młodzi mają więcej problemów niż starsi, bardziej doświadczeni. Podobało mi się, że dzieci są pod opieką i jak mają problemy z nauką, rówieśnikami czy czymkolwiek, gdy może coś im nie wychodzić lub mają kontuzje, mogą liczyć na wsparcie psychologa.

O ćwiczeniu szybkości

W Gironie mieliśmy okazję zobaczyć mecz kontrolny pomiędzy drużynami U-17 i U-18, w którym młodsi wygrali ze starszymi. Intensywność gry była na najwyższym poziomie, a piłka nie sprawia tam nikomu problemu. Wszystko oczywiście na sztucznej murawie, bo na naturalnym boisku ćwiczy tylko pierwsza drużyna. Jest pięć idealnych boisk dla drużyn od żaka, przez C1 do juniorów starszych. Boiska idealnie wyznaczone, wszystko pozapinane na ostatni guzik. Przed każdym treningiem boiska są zraszane, wokół są sikawki. Po tej gierce sparingowej na dwóch połowach trenowały drużyny U-13 i U-14. W młodszej grupie było ze 40 dzieciaków i... aż pięciu trenerów. W podziale na trzy grupy każdy robił swój obwód. Rzucała się w oczy olbrzymia liczba sprintów. Każda grupa na każdym etapie wykonuje ich bardzo dużo, a do tego dochodzą małe płotki. Wiele dynamiki, skoków, szybkości. Dla nich – jak tłumaczył mi jeden z trenerów – dzień bez sprintów to dzień stracony. Cały czas starają się to ćwiczyć i podtrzymywać szybkość. Na połowie boiska stoi grupa, a przed nią poustawiane są małe płotki i albo piłka stoi na „szesnastce", albo biegnący dostaje ją w tempo, pełny gaz i wszystko kończy. Robiłem filmiki, notatki. To na pewno jest do wykorzystania.

O dwugodzinnym rozruchu

Drugi dzień pobytu to wizyta w Espanyolu Barcelona. Wzięliśmy udział w treningu zespołu do lat 18. To był piątek, a chłopcy następnego dnia mieli grać na wyjeździe z Majorką, gdzie lecieli w sobotę rano samolotem. Jak długo gram w piłkę, nie widziałem takiego rozruchu. U nas takie zajęcia to pobudzenie organizmu, „dziadek", rozciąganie, parę sprintów i koniec, wszystkiego 50 minut. Tam rozruch trwał... dwie godziny. Obciążenia były jak u nas w środku mikrocyklu, wtorek-środa, kiedy trenuje się intensywniej niż w pozostałe dni. W Espanyolu młodzi, silni, wytrenowani chłopcy. Niejednego można by zabrać do Polski i daliby u nas radę. Na tym rozruchu wiele stałych fragmentów gry. Ja po blisko półtorej godziny byłem zmęczony, a oni dalej ćwiczyli, wiele małych gierek, wszystko na dużej intensywności.

O pobudzeniu organizmu

W Espanyolu przyszedł do nas trener pierwszego zespołu, Manolo Gonzales. Bardzo fajny człowiek. Wypytał, jakie kluby trenujemy, z jakimi zespołami pracujemy. Miłe spotkanie. Potem mieliśmy zajęcia teoretyczne z trenerem, który prowadził wspomniany rozruch. Omawialiśmy funkcjonowanie klubu. Pytany o długość tego rozruchu, wytłumaczył, że organizm cały czas musi być przygotowany do wysiłku, nie może sobie pozwolić na uśpienie, czyli odwrotność tego, co jest u nas. Dało to nam do myślenia. U nas zimą też ciężko się pracuje, gra się sparingi i często dobrze to wygląda. Może warto iść w tę stronę?

O pracy trenerów

W trzecim dniu byliśmy w Lloret de Mar. Mieliśmy spotkanie ze szkółką piłkarską CF Damm, coś jak u nas Gwarek Zabrze, taka fabryka talentów. Co roku wypuszcza zawodników, którzy się przebijają (Keita Balde, Gerard Moreno, David Lopez, Cristian Tello, Marc Navarro – przyp. red.). Pokazali nam, jak pracują z młodzieżą. Wiele taktyki. Zaczynają już z... 8-latkami. Jak młodzi chłopcy przychodzą na trening, to już zaznajamiani są ze strukturą gry. Rodzic nie płaci nic, bo wszystko to traktowane jest przez kluby czy akademie jako inwestycja. Tu też co pół roku jest selekcja. Jest to przyjmowane z pokorą. W Espanyolu praktycznie każdy trener czy psycholog jest w stanie utrzymać się w pracy w klubie. Girona jest z kolei specyficzna. Tam trochę czas się zatrzymał. Porównując to, powiem, że nie doceniamy czasem tego, co mamy, a przecież wielu rzeczy nie musimy się wstydzić. Nie zawsze wszystko tam jest takie idealne.

O kosmosie... Barcelony

Mieliśmy także spotkanie z dyrektorem Akademii Barcelony, Adrią Moyą i to już była przepaść. Pokazał, co mógł, prosił tylko, żeby nie robić zdjęć i filmików. Pokazał tylko zalążek wszystkiego. Przykładowo badania chłopców, którzy są przyjmowani do La Masii. Przeprowadzają badania DNA, które u nas chyba nie są do końca legalne. Robią jednak takie badania, bo inwestowanie w ściąganych chłopaków to olbrzymie koszty. Tam jest grubo! Młodzi trenują od najmłodszych lat z GPS-ami. Na pięcioro dzieci jest dwóch trenerów. Mają pełną kontrolę nad wszystkim. To inny świat, kosmos. Wszystko rozebrane na czynniki pierwsze.



Fot. archiwum Dawida Jarki

Dawid Jarka z trenerem Espanyolu Manolo Gonzalesem (z prawej).

Bardzo fajnie zrealizowany staż został zakończony meczem Girona – Real Madryt. To była taka wisienka na torcie, bo jestem fanem „Królewskich". To, co było w planie, wszystko wyszło. Mogę w samych superlatywach mówić o tym wyjeździe.

Opracował Michał Zichlarz

Wybierz piłkarza roku!

Plebiscyt na najlepszego zawodnika 2024 roku

Przypominamy, że trwa głosowanie w plebiscycie Piłkarza Roku „Sportu" 2024. Będzie ono trwało do 30 grudnia do godziny 9.00, a wyniki zostaną ogłoszone w ostatnim tegorocznym numerze, czyli 31 grudnia. O tym, kto zostanie wybrany, decydujecie właśnie Wy, Drodzy Czytelnicy!

Należy pamiętać, że głosy można oddawać w aplikacji „Sportu", po wejściu w zakładkę „Piłkarz roku" widoczną na górze. Każdy użytkownik ma jeden głos, ale nie każdy głos ma taką samą wagę. Do jego oddania potrzebne jest założenie konta i zalogowanie się, natomiast głosy użytkowników z opłaconym abonamentem ważą dziesięciokrotnie więcej! Wybierać można spośród 20 kandydatów wytypowanych przez redakcję „Sportu". Wyniki plebiscytu są podawane na bieżąco w zestawieniu procentowym. Czytelnicy, którzy wezmą udział w plebiscycie, mogą liczyć na nagrody. Wśród nich znajduje się darmowy kwartalny dostęp do naszej cyfrowej gazety lub książki Jerzego Chromika „Remanent 5".



PKO BP EKSTRAKLASA

PROGRAM 19. KOLEJKI (31.01-2.02.2025)

Piątek

- GKS Katowice – Stal Mielec 18.00
- Lech Poznań – Widzew Łódź 20.30)

Sobota

- Motor Lublin – Lechia Gdańsk 14.45
- Cracovia – Raków Częstochowa 17.30
- Pogoń Szczecin – Zagłębie Lubin 20.15

Niedziela

- Górnik Zabrze – Puszcza Niepołomice 12.15
- Jagiellonia Białystok – Radomiak 14.45
- Legia Warszawa – Korona Kielce 17.30

Poniedziałek

- Śląsk Wrocław – Piast Gliwice 19.00

1. Lech	18	38	33:14
2. Raków	18	36	25:11
3. Jagiellonia (m)	18	35	32:25
4. Legia	18	32	36:23
5. Cracovia	18	31	36:28
6. Górnik	18	30	26:20
7. Motor (b)	18	28	27:30
8. Pogoń	18	27	25:21
9. Widzew	18	25	24:25
10. Katowice (b)	18	23	27:25
11. Piast	18	22	18:18
12. Radomiak	18	20	23:26
13. Stal	18	19	19:24
14. Zagłębie	18	19	16:27
15. Puszcza	18	18	17:26
16. Korona	18	18	15:27
17. Lechia (b)	18	14	18:33
18. Śląsk	18	10	14:28

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

BETCLIC 1. LIGA

PROGRAM 20. KOLEJKI (15-16.02.2025)

- Arka Gdynia – Polonia Warszawa
- Chrobry Głogów – Wisła Płock
- Kotwica Kołobrzeg – Stal Stalowa Wola
- Górnik Łęczna – ŁKS Łódź
- Miedź Legnica – Stal Rzeszów
- Odra Opole – Bruk-Bet Termalica Nieciecza
- Pogoń Siedlce – Ruch Chorzów
- Warta Poznań – GKS Tychy
- Wisła Kraków – Znicz Pruszków

1. Bruk-Bet	19	45	42:15
2. Arka	19	40	41:15
3. Miedź	19	38	37:18
4. Ruch (s)	19	34	32:20
5. Wisła P.	19	33	33:26
6. Górnik Ł.	19	32	31:23
7. Wisła K. (p)	19	30	33:19
8. Polonia	19	27	21:21
9. ŁKS (s)	19	26	27:21
10. Stal Rz.	19	26	31:27
11. Znicz	19	25	27:27
12. Tychy	19	20	17:21
13. Warta (s)	19	19	14:31
14. Odra	19	18	15:38
15. Kotwica (b)	19	17	15:33
16. Chrobry	19	16	17:37
17. Stal S.W. (b)	19	11	14:37
18. Pogoń (b)	19	9	17:35

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Pożegnanie bez klasy

Trener Mateusz Wrana został „posprzątany" z drugoligowca, chociaż wcześniej nie było sygnałów o zakończeniu współpracy.

GKS JASTRZĘBIE



Fot. Arkadiusz Kogut / gkjastrzebie.com

GKS Jastrzębie zakończył współpracę z trenerem Mateuszem Wraną.

Obecny sezon piłkarze drugoligowego GKS-u Jastrzębie rozpoczęli z 27-letnim Dawidem Pędziałkiem jako głównodowodzącym. Szkoleniowiec swoją misję w klubie z Harcerskiej zakończył 7 października. W jego buty wskoczyli dotychczasowi asystenci – Patryk Szymik (31 lat) i Mateusz Wrana (32 lata). Ich „panowanie" miało być chwilowe, ale po zwycięstwach z Rekordem Bielsko-Biała (2:0) i rezerwami Zagłębia Lubin (2:1) oraz remisie z Resovią (1:1) zostali obdarzeni kredytem zaufania do końca rundy jesiennej.

Ustna deklaracja

– Po zakończeniu rundy jesiennej i odwołanym meczu z Olimpią Elbląg mieliśmy jeszcze przez tydzień treningi – wspomina Mateusz Wrana. – Potem dostałem z zarządu informację, że wszyscy trzej, czyli Patryk Szymik, Bartek Szelong i ja będziemy w sztabie nowego trenera, którego nazwisko wtedy jeszcze nie było znane.

Kiedy na nowego szkoleniowca GKS-u „namaszczony" został 41-letni Słowak Peter Struhar, okazało się, że dla Mateusza Wrany nie ma miejsca w jego sztabie! – Podczas wizyty w klubie pani prezes Marta Goik poinformowała mnie, że ze względu na sprawy finansowe od Nowego Roku nie będę już pracował w klubie – powiedział 32-letni szkoleniowiec. – Nie ukrywam, że byłem zaskoczony takim obrotem sprawy, takiego zwrotu akcji po prostu się nie spodziewałem. Otrzymałem informację, że taka jest decyzja pionu sportowego i nowego trenera, na moje miejsce ma zostać zatrudniony trener przygotowania motorycznego. Mogłem jedynie przyjąć to do wiadomości i – chcąc nie chcąc – zaakceptować.

Sygnał z ROW-u

W międzyczasie, zanim nastąpił zwrot sytuacji, Mateusz Wrana odebrał telefon od przedstawiciela ROW-u 1964 Rybnik z zapytaniem, czy byłby zainteresowany posadą trenera tego zespołu. – To była rozmowa sondażowa, ale postawiłem sprawę jasno, że nie jestem zainteresowany przeprowadzką, ponieważ mam ważną umowę z GKS-em Jastrzębie – powiedział trener Wrana. – Potem moja sytuacja radykalnie się zmieniła, ale nie dzwoniłem do Rybnika, to działacze ROW-u grzecznie mnie poinformowali, że zdecydowali się na angaż trenera z doświadczeniem. Nie wymienili jego nazwiska, ale w grę może wchodzić chyba tylko Piotr Mandrysz. Co ze mną? Nie jest różowo, bo mam żonę, która na szczęście wróciła do pracy, dwójkę dzieci i kredyt na dom do spłacenia. Ale nie poddaję się i szukam pracy. Od 1 stycznia będę w okresie trzymiesięcznego wypowiedzenia, bo tak wynika z umowy, którą zawarłem z klubem. Dostałem wprawdzie propozycję pracy w klubowej akademii, ale z niej – z różnych względów – nie skorzystałem.

Dziękuje za szansę

Mateusz Wrana dostał cios z niespodziewanej strony, ale nie zamierza się rozczulać nad sobą i jak na prawdziwego mężczyznę przystało, nie poddaje się. Na dodatek zachował się z klasą, bo nie obrzuca swoich pracodawców błotem, tylko postanowił im... podziękować za współpracę. – Chcę podziękować za danie mi szansy, przede wszystkim osobom, które starały się o moje przyjście do GKS-u Jastrzębie – powiedział Mateusz Wrana. – Wbrew pozorom nie była to łatwa operacja ze względu na umowy, które wcześniej podpisałem z innymi podmiotami. Dzięki temu mogłem w sześciu meczach prowadzić drugoligową drużynę jako pierwszy trener, wspólnie z Patrykiem Szymikiem. Szkoda, że się rozstajemy, ale widocznie dalsza współpraca nie była nam pisana.

Mateusz Wrana nie jest jedynym pracownikiem, który rozstaje się z klubem z Harcerskiej. Od Nowego Roku z GKS-em Jastrzębie żegna się bowiem wieloletni spiker, który przez kilka miesięcy pełnił również funkcję asystenta zarządu, Wojciech Skrocki. Ten młody działacz wyprowadza się do stolicy.

Bogdan Nather

GKS JASTRZĘBIE (PLAN ZIMOWYCH PRZYGOTOWAŃ)

23.12.-5.01.: treningi indywidualne
7.01.: rozpoczęcie treningów drużynowych
18.01.: MFK „B" Karvina - GKS Jastrzębie (w Karwinie)
25.01.: GKS Jastrzębie - Legia II Warszawa (w Nieboczowach)
1.02.: Cracovia - GKS Jastrzębie (w Krakowie)
3-8.02.: zgrupowanie w Wałbrzychu
5.02.: Miedź II Legnica - GKS Jastrzębie (w Wałbrzychu)
8.02.: Śląsk II Wrocław - GKS Jastrzębie (w Wałbrzychu)
15.02.: GKS Jastrzębie - FC Hlucin (Rudy/Hlucin - miejsce do potwierdzenia)
22.02.: GKS Jastrzębie - Podlesianka Katowice (Rudy)

Mają króla strzelców

WIECZYSTA KRAKÓW

Zgodnie znaszymi przypuszczeniami wicelider Betclic 2. Ligi pozyskał klasowego napastnika. Wczoraj półtoraroczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny rok podpisał Dijan Vukojević. Urodzony w Jonkoping 29-latek ostatnio występował w szwedzkim Degerfors IF, gdzie grał na poziomie Allsvenskan (najwyższa liga) oraz Superettan (drugi poziom). W zakończonym sezonie, rozgrywanym systemem wiosna-jesień, wywalczył ze swoim zespołem awans, zajmując 1. miejsce w lidze. Szwed został królem strzelców Superettan, zdobywając 14 bramek, ex aequo z dwoma innymi zawodnikami. Oprócz występów w szwedzkich klubach, takich jak Jonkopings Sodra IF, Arameisk-Syrianska IF, Husqvarna FF czy Norrby IF, Vukojević ma również epizod w słowackim Spartaku Trnawa. Znając rozmach i nieograniczone możliwości finansowe właściciela krakowskiego klubu Wojciecha Kwietnia, to dopiero początek transferów.

(m)

Na własnych „śmieciach"

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Dopiero 13 stycznia wrócą do zajęć piłkarze sosnowieckiego drugoligowca. Oznacza to, że na przygotowania do rundy wiosennej – zaczną ją wyjazdowym meczem z Resovią – będą mieli 55 dni. Sztab szkoleniowy nie zaplanował wyjazdu na zgrupowanie, bardzo dobre warunki do treningu są na Stadionie Ludowym przy Kresowej, a w wypracowaniu optymalnej formy mają pomóc mecze kontrolne, których będzie pięć. – Po okresie urlopowym zawodnicy będą realizować indywidualne rozpiski, czyli zajęcia ogólnorozwojowe i bieganie, by 13 stycznia nie zaczynali wszystkiego od zera – przekazał trener Marek Saganowski.

Pierwszy sparing rozegrany zostanie 25 stycznia, a rywalem sosnowiczan będzie Odra Opole. Ten mecz ma się odbyć na boisku rywala. Następnie Zagłębie zmierzy się z GKS-em Tychy (1 lutego), Górnikiem Łęczna (8 lutego) i Rekordem Bielsko-Biała (22 lutego). Nie ustalono jeszcze przeciwnika na 15 lutego. – Z Rekordem na pewno zagramy w Sosnowcu i będzie to próba generalna przed meczem o punkty z Resovią. Okres zimowych przygotowań jest długi, moim zdaniem zbyt długi, ale na pewne decyzje nie mamy wpływu. Musimy robić swoje. Warunki do pracy w Sosnowcu mamy doskonałe, stąd nie planowaliśmy wyjazdu na obóz – dodał szkoleniowiec sosnowiczan.

W najbliższych dniach powinniśmy poznać listę transferową. Mają się na niej znaleźć nazwiska zawodników, z których sztab szkoleniowy nie do końca jest zadowolony.

(KP)

Sport 29fe4be32c

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Środa, 18 grudnia
LUBIN, 18.00: MKS Zagłębie - Corotop Gwardia Opole
GŁOGÓW, 18.00: KGHM Chrobry - WKS Śląsk Wrocław
KWIDZYN, 20.00: Energa Borys MMTS - Energa MKS Kalisz
OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 20.30: Rebud KPR Ostrovia - Orlen Wisła Płock

Czwartek, 19 grudnia
ZABRZE, 18.00: NMC Górnik - Zepter KPR Legionowo
GDAŃSK, 20.00: PGE Wybrzeże - MKS Piotrkowianin
PUŁAWY, 20.30: Azoty - Industria Kielce

CENTRALNA LIGA KOBIET

W meczu zaległym: Eisberg Dziewiątka Legnica - Galiczanka Lwów 18:35 (9:16); w meczach awansem: AZS AWF Warszawa - SPR Olkusz 30:32 (15:16), SMS ZPRP Płock - Galiczanka Lwów 19:35 (9:17).

1. Galiczanka	9	27	297:192
2. Radom	8	23	257:207
3. Żory	8	18	251:201
4. Olkusz	9	15	259:245
5. Korona	8	15	194:195
6. Dziewiątka	8	15	220:229
7. Pogoń	8	9	217:234
8. Jelenia Góra	8	9	212:237
9. Gdynia	8	9	171:208
10. Poznań	8	4	216:241
11. Warszawa	9	3	243:291
12. Płock	9	3	194:251

9. kolejka (11-12 stycznia): Poznań - Gdynia, Korona - Płock, Pogoń - Dziewiątka, Jelenia Góra - Żory, Radom - Galiczanka; Warszawa - Olkusz (30:32) rozegrano awansem.

CENTRALNA LIGA MĘŻCZYZN

SMS ZPRP Kielce - MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie 38:31 (17:19), KPR Fit Dieta Żukowo - E. Link Gwardia Koszalin 33:32 (13:16), KPR Padwa Zamość - WKS Grunwald Poznań 27:28 (14:10), Sandra Spa Pogoń Szczecin - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 30:25 (14:12), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - Jurand Ciechanów 34:32 (17:10), Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski - Siódemka Miedź Huras Legnica 33:35 (19:18), MKS Nielba Wągrowiec - Stal Mielec 30:34 (19:17).

1. Mielec	13	38	428:346
2. Gwardia	13	26	409:374
3. Gorzów Wlkp.	13	24	420:371
4. Jurand	13	24	387:387
5. Padwa	13	23	400:360
6. Pogoń	13	21	347:341
7. Miedź	13	21	369:366
8. Kielce	13	17	383:428
9. Anilana	13	16	340:385
10. Nielba	13	15	340:370
11. Grunwald	13	14	373:370
12. Żukowo	13	14	375:415
13. Olimpia	13	11	359:401
14. Biała Podlaska	13	9	358:367

14. kolejka (20-21 grudnia): Jurand - Mielec, Pogoń - Grunwald, Miedź - Żukowo, Nielba - Biała Podlaska, Gorzów Wlkp. - Kielce, Gwardia - Padwa; Olimpia - Anilana przełożony na 8 lutego.

(m)



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Paweł Tetelewski ma w Lublinie konkretnie wytyczony cel.

Z Tetelewskim o mistrzostwo

Nie udało się z Edytą Majdzińską, może uda się teraz. MKS FunFloor Lublin ma nowego szkoleniowca.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Fani klubu z „Koziego grodu" nie mogą narzekać na nudę. Wszystko toczy się tam sprawnie i dynamicznie. Obowiązuje zasada – jeśli nie spełniasz pokładanych nadziei, odpadasz i musisz sobie szukać nowego miejsca. Tak postąpiono niedawno z Edytą Majdzińską, która w Kobierzycach zbudowała coś z niczego i w ciągu pięciu lat doprowadziła tamtejszy KPR do podium, a półtora roku temu przyjęła propozycję włodarzy MKS-u FunFloor. Ci zażyczyli sobie powrotu na tron.

Czara goryczy

Sympatyczna dla dziennikarzy, ale wymagająca dla zawodniczek trenerka obiecała, że postara się o 23. tytuł, lecz - mimo tego, że z Kobierzyc do Lublina zabrała kołową Aleksandrę Olek oraz rozgrywające Katarzynę Wicik i Aleksandrę Tomczyk - finiszowała na 3. miejscu. Lepsze - jak zwykle w ostatnich latach - okazało się Zagłębie Lubin, ale to jeszcze można było przeboleć. Ze srebrem poprzedni sezon zakończyły „Kobierki", prowadzone przez Marcina Palicę, byłego asystenta... Majdzińskiej, co w Lublinie zostało odebrane jako policzek. Machnięto jednak na to ręką i na życzenie trenerki sprowadzono kolejne zawodniczki, które miały zagwarantować nie tyle jakość oraz solidność, co sukces w postaci złotego medalu. Działacze i kibice MKS-u, nadal zwanego też przez wielu Monteksem, bo pod taką nazwą lubelski klub występował przez lata, rozstawiając rywali po kątach, nie byli jednak zadowoleni z postawy prezentowanej przez zespół pod batutą Majdzińskiej. Spodziewali się go na szczycie tabeli i efektownie grającego, a tymczasem w 4. serii został on rozbity w Kobierzycach 31:24, a zmazanie plamy poprzez zwycięstwo 25:24 w „świętej wojnie" i to w Lubinie, czyli na terenie największego wroga, dało tylko chwilową radość. Przyćmił ją brak awansu do fazy grupowej Ligi Europejskiej, a konkretnie porażka w dwumeczu z hiszpańską Super Amara Bera Bera. Wydawało się, że po pierwszym spotkaniu u siebie lublinianki mają wszystko w swoich rękach, ale w rewanżu roztrwoniły 4-bramkową zaliczkę. Choć w oficjalnym komunikacie informującym o rozstaniu z Edytą Majdzińską nie zostało to ujęte, to można przypuszczać, że przelało czarę goryczy.

Nie chcieli czekać

Czy w tej czarze faktycznie dominuje gorycz? Chyba niezupełnie, bo MKS w siedmiu meczach zdobył 18 punktów i zakładając zwycięstwo w domowym, zaległym meczu z Sośnicą Gliwice (zostanie rozegrany 29 stycznia), zrówna się z prowadzącym duetem z Lubina i Kobierzyc. Działacze lubelscy nie chcieli na to czekać i z początkiem grudnia rozstali się z Majdzińską, dziękując za profesjonalizm, zaangażowanie i życząc sukcesów w dalszej pracy. Termin wybrali nieszczególny, bo trwały mistrzostwa Europy, na których ich klub reprezentowało aż 6 (najwięcej spośród wszystkich) zawodniczek. Okazało się, że nie mają one wiele do powiedzenia, a za wszystkim stoi prezes Tomasz Lewtak, jeden z pięciorga wiceprezesów nowego zarządu ZPRP. W poszukiwaniu szkoleniowca pomagała i doradzała mu Sabina Włodek, znakomita ongiś lewoskrzydłowa, 102-krotna reprezentantka, 8-krotna mistrzyni Polski z Monteksem. - Jesteśmy zdeterminowani, by zrealizować cel, którym jest odzyskanie mistrzostwa Polski i budowa zespołu na miarę europejskich standardów. W oparciu o nasze ambicje, postanowiliśmy powierzyć misję prowadzenia drużyny trenerowi Pawłowi Tetelewskiemu. Jest on najlepszym kandydatem na to stanowisko. Rekrutacja była niezwykle intensywna i budująca. Mieliśmy okazję się przekonać, jak wielu utytułowanych trenerów z Polski i z zagranicy chciałoby kontynuować karierę w naszym klubie. Postanowiliśmy postawić na szkoleniowca, który zna smak mistrzostwa i pucharu na krajowej arenie, potrafi pracować pod presją i rozumie filozofię naszego klubu. Wierzymy, że trener Tetelewski poprowadzi naszą drużynę w kierunku, który sobie wyznaczyliśmy - zapowiedział w klubowych mediach prezes Lewtak.

Nie mógł odmówić

Paweł Tetelewski ma w kolekcji złoty medal MP, po który w 2017 roku sięgnął z Vistalem Gdynia; było to ostanie przełamanie hegemonii lubelsko-lubińskiej. Poza tym z gdyńską ekipą - w jej składzie były m.in. obecne reprezentantki Monika Kobylińska i Paulina Uścinowicz, liderka „Miedziowych" Patricia Matieli, a także Joanna Andruszak (jest zawodniczką klubu z Lublina) - sięgnął po dwa Puchary Polski, a także srebro i brąz. - Przychodząc do Gdyni, zastałem całkowicie odmłodzony skład. Te dziewczyny dopiero zaczynały przygodę w elicie. Nie zanosiło się więc na walkę o najwyższe cele, ale już w pierwszym sezonie zdobyliśmy Puchar Polski i srebrny medal. Dziś te dziewczyny stanowią o sile drużyny narodowej i są gwiazdami w swoich klubach. Dobrze wspominam tamten okres. To jednak już przeszłość. Wierzę, że teraz uda się coś fajnego zrobić w Lublinie - wyraził nadzieję nowy szkoleniowiec „Zielono-czarnych". - Znalazłem się w klubie z wielkimi tradycjami. Powadzenie tej drużyny to marzenie niejednego trenera. Gdy pojawiła się propozycja, nie mogłem odmówić. Na pewno zrobię wszystko, by MKS FunFloor wrócił na miejsce, na które zasługuje, czyli tron mistrza Polski.

Stworzyć kolektyw

Wcześniej Tetelewski pracował z młodzieżowymi zespołami z Kielc. Sięgał z nimi po mistrzostwo Polski juniorów młodszych, wicemistrzostwo młodzików i brązowy medal juniorów. Z reprezentacją woj. świętokrzyskiego wygrał Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży oraz Turniej Nadziei Olimpijskich. Jako koordynator grup młodzieżowych klubu z Kielc i trener drugoligowego zespołu juniorów uczestniczył w zajęciach Vive, wspomagając Tałanta Dujszebajewa. Od czerwca 2018 roku nieprzerwanie był trenerem Suzuki Korony Kielce. Tam trenował m.in. Magdę i Dominikę Więckowskie oraz Michalinę Pastuszkę, dziś ważne ogniwa lubelskiego zespołu. W 2021 rokuawansował z Koroną do Superligi. Był też trenerem reprezentacji polskich juniorek z rocznika 2002. - Mam pod opieką fantastyczne indywidualności i mam zrobić wszystko, by te gwiazdy stały się drużyną, która będzie walczyć od pierwszej do ostatniej minuty. Chcę, aby był to zgrany kolektyw na boisku i poza nim. By każda zawodniczka wiedziała, że może liczyć na resztę zespołu, który walczyć będzie o jeden cel, oczywiście ten najwyższy. Gdybym nie wierzył, że uda się go zrealizować, nie podejmowałbym się tego zadania. Zrobimy wszystko, by sprostać nadziejom - podkreślił trener Tetelewski, który podpisał kontrakt do końca sezonu 2026/27, a w nowej roli zadebiutuje 29 grudnia, przy okazji wyjazdowego meczu z MKS-em Urbis Gniezno.

Marek Hajkowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Paweł Tetelewski od sześciu lat posiada najwyższy stopień szkoleniowy, czyli tytuł EHF Master Coach. Jako zawodnik reprezentował AZS AWF Biała Podlaska i Vive Kielce, będąc lewoskrzydłowym. Z kielczanami zdobył złoty i srebrny medal MP, a także grał w Lidze Mistrzów.

7

UCZESTNICZEK ostatniego Euro ma pod opieką trener Tetelewski. Są to: bramkarki Antonija Mamic (Austria) i Paulina Wdowiak, kołowe Sylwia Matuszczyk i Aleksandra Olek, skrzydłowa Magda Balsam, rozgrywające Aleksandra Rosiak i Aleksandra Tomczyk.

Sport 29fe4be32c



Pożegnania z pucharami

Czy koszykarki z Sosnowca stają przed niewykonalnym? Muszą w rewanżu odrobić aż 26 punktów!

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Wszystko wskazuje na to, że w rewanżu z francuskim Angers Zagłębie będzie musiało sobie radzić bez kontuzjowanej Taylor Soule.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Przed nami mecze rewanżowe kobiecych drużyn w pierwszej rundzie play off Pucharu Europy. Z naszej trójki wydaje się, że realne szanse na awans ma tylko ekipa z Gdyni. VBW przed tygodniem minimalnie przegrało w Madrycie (77:82). Świetnie spisały się Ruth Hebard i Stephanie Jones. Ten duet zdobył 52 z 77 punktów! Studentki z Madrytu w lidze hiszpańskiej zajmują 8. miejsce (bilans 6-6), w ostatniej kolejce pokonały u siebie Ardoi (71:62).

Dwie pozostałe nasze drużyny stają przed niemal niewykonalnymi zadaniami. Wicemistrzynie Polski z Gorzowa Wielkopolskiego pierwszy mecz z Besiktasem przegrały aż 16 oczkami. W dodatku we własnej hali.

MB Zagłębie uległo we Francji drużynie UFAB 49 różnicą aż 26 punktów. Czwartkowe spotkanie w Arenie Sosnowiec nie zwiastuje wielkich emocji, ale może się mylimy? Sytuację Zagłębia komplikuje kontuzja liderki Taylor Soule. Zawodniczka ma problem z barkiem, bez niej sosnowiczanki niespodziewanie przegrały ostatni mecz ligowy w Poznaniu. – W rewanżu z francuską drużyną na pewno powalczymy. To mogę obiecać – zapewnia Arkadiusz Baliński, prezes Zagłębia.

Przeżywający ogromne kłopoty organizacyjne, finansowe i kadrowe zespół z Polkowic wyjechał do Pragi na mecz z czwartymi w grupowej tabeli Euroligi mistrzyniami Czech. Ewentualna wygrana naszej drużyny byłaby wielką sensacją. Bilans dotychczasowych meczów polkowiczanek z ZVVZ USK Praga jest niekorzystny dla „Pomarańczowych", które wygrały tylko trzy z 12 spotkań.

Po raz ostatni w tej edycji Ligi Mistrzów na parkiet wybiegną koszykarze Śląska. We Wrocławiu podopieczni trenera Aleksandara Joncevskiego (odkąd się pojawił, zespół wygrał trzy mecze z rzędu) podejmować będą lidera grupy F, Rytas Wilno. Na Litwie przed dwoma miesiącami zdecydowanie wygrali gospodarze 98:75.

(p)

PROGRAM GIER POLSKICH DRUŻYN

Środa, 18 grudnia

BKT EuroCup

BADALONA, 20.30.: Joventut - Trefl Sopot

EUROLIGA KOBIET

PRAGA, 19.00.: ZVVZ USK - KGHM BC Polkowice

LIGA MISTRZÓW FIBA

WROCŁAW, 20.30.: Śląsk - Rytas Wilno

PUCHAR EUROPY FIBA KOBIET

GDYNIA, 19.15.: VBW - Movistar Estudiantes

Czwartek, 19 grudnia

PUCHAR EUROPY FIBA KOBIET

SOSNOWIEC, 18.00.: MB Zagłębie - UFAB 49 Angers

STAMBUŁ, 18.00.: Besiktas - InvestInTheWest Enea Gorzów Wlkp.

Porażka na koniec

LIGA MISTRZÓW FIBA

King zakończył udział w tegorocznej edycji Ligi Mistrzów. W ostatnim spotkaniu w Netto Arenie lepsza od szczecinian okazała się Unicaja Malaga, trzeciej drużynie hiszpańskiej ekstraklasy. Wicemistrzowie Polski przegrali wszystkie sześć spotkań i zakończyli rywalizację na ostatnim miejscu w grupie B. Unicaja z kolei wygrała wszystkie mecze. W barwach drużyny z Hiszpanii występuje Aleksander Balcerowski (we wtorek w 22 minuty zdobył 8 punktów).

■ **King Szczecin - Unicaja Malaga 67:91 (14:23, 13:19, 20:26, 20:23)**
SZCZECIN: Nicholson 13, Woodard 7 (1x3), Dziewa 15 (2x3), Meier 8 (2x3), Żołnierewicz 2 - Kierlewicz, Wójcik 16 (2x3), Kostrzewski 6, Majcherek. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

1. Malaga	6	12	584:432
2. Aliaga	5	8	390:427
3. Ostenda	5	7	392:395
4. Szczecin	6	6	388:500

BUTLER DO KALIFORNII?

NBA

■ Okienko transferowe otwarte. Na razie Golden State wymienili się z Brooklyn Nets. Lider reprezentacji Niemiec Dennis Schroder trafił do San Francisco, a w drugą stronę ruszył De'Anthony Melton. Ponadto Nets otrzymali trzy drugorundowe wybory w drafcie w latach 2026, 2028 i 2029.
Według fachowców to nie koniec zakupów Warriors. Byli mistrzowie polują na kolejną gwiazdę, która wspomoże Stephena Curry'ego. Najczęściej wymienia się Jimmy'ego Butlera z Miami. Niewykluczone, że w razie takiej wymiany na Florydę musiałby powędrować Brandin Podziemski, wymieniany jako potencjalne wzmocnienie polskiej reprezentacji.
Butler w lidze nie próżnuje. W poniedziałek zanotował potężne triple double – 35 punktów, 19 zbiórek, 10 asyst. Rozegrał przeciwko Detroit jeden z najlepszych meczów w karierze, ale Pistons i tak wygrali po dogrywce.
Gwiazd do nabycia w tym okienku nie brakuje. Mówi się, że Pelicans są skłonni oddać obu swoich liderów – Ziona Williamsona oraz Brandona Ingrama. Na tego drugiego niemal na pewno powinien znaleźć się kupiec. Trudniej może być z Williamsonem, bo ten zawodnik bardzo często nękany jest przez kontuzje. Pelicans prowadzą wyprzedaż, bo ich zespół mocno dołuje – aktualnie to najgorsza drużyna w Konferencji Zachodniej.
Z kolei z Salt Lake City słychać, że klub z Miasta Mormonów chętnie wymieni swoich liderów. Na sprzedaż w Utah Jazz są zatem Collin Sexton, Jordan Clarkson i John Collins.
Utah przegrywają mecz za meczem. W poniedziałek rozbili ich Clippers aż 144:107. Strzelecko wyżywał się przede wszystkim James Harden, który zdobył 41 punktów, siedem razy trafił zza łuku. Jazzmeni są przedostatnim zespołem Zachodu z koszmarnym bilansem: 5 wygranych, 20 porażek.
W poniedziałek bardzo ciekawy mecz odbył się w Sacramento. Niedawni mistrzowie z Denver długo męczyli się z tamtejszymi Kings, wygrali dopiero dzięki trafieniu Jamala Murraya 8,6 sekundy przed końcową syreną. Najlepszym graczem meczu był Nikola Jokić. Serb zaliczył swój kolejny (10. w sezonie) triple double (20 punktów, 14 zbiórek, 13 asyst). Warto wyróżnić wszechstronnego Russella Westbrooka, który miał za zadanie wypełnić lukę po kontuzjowanym Christianie Braunie.
Charlotte - Philadelphia 108:121, Detroit - Miami 125:124 po dogrywce, Brooklyn - Cleveland 101:130, Toronto - Chicago 121:122, Sacramento - Denver 129:130, LA Clippers - Utah 144:107.

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej zmiana na pozycji lidera. Po tygodniach utrzymywania się na pozycji numer jeden Unicaja oddała pałeczkę rywalom z Walencji. W miniony weekend drużyna z Malagi doznała trzeciej porażki, tym razem przegrała we własnej hali z Dreamland Gran Canaria (88:94). Unicaja prowadziła do przerwy, utrzymała minimalną zaliczkę nawet przed ostatnią kwartą. Jednak ostatnia cześć należała do gości, którzy zwycięsko zakończyli też cały mecz. Znowu tylko epizod zagrał Aleksander Balcerowski. Nasz zawodnik był na boisku niespełna 5 minut, zdobył punkt, miał zbiórkę i asystę. Oddał jeden niecelny rzut z gry. Na linii osobistych wykorzystał jedną z dwóch prób.
Na ławce zespołu z Wysp Kanaryjskich siedział Jakub Urbaniak, ale nie zagrał choćby przez moment. Unicaja jest obecnie trzecia, a Dreamland piąty w tabeli Liga Endesa.
Wyjazd do Lleidy w Katalonii klęską zakończył się dla ekipy Surne Bilbao (66:84). Drużyna Tomasza Gielo wygrała co prawda pierwszą kwartę (20:18), ale w trzech kolejnych dominowali już gospodarze. Gielo wyszedł na boisko w pierwszej piątce, grał przez 22 minuty. Zdobył 6 punktów (3/4 z gry, 0/4 za trzy), miał 5 zbiórek. Był dopiero szóstym strzelcem swojego zespołu. Po tej porażce Surne Bilbao spadło na 16. miejsce w tabeli (3 wygrane w 11 kolejkach).
Dużo lepsze nastroje panują w Saragossie. Casademont pewnie wygrał z euroligową Barceloną (108:95). A. J. Slaughter wyszedł w pierwszej piątce, w 18 minut zdobył 6 punktów, miał 3 zbiórki i 1 asystę. Trafił 3/3 za dwa punkty, spudłował obie próby zza łuku. Casademont jest już na szóstym miejscu w tabeli.
■ W lidze włoskiej Banco di Sardegna Sassari przegrało u siebie z UNAHOTELS Reggio Emilia 72:79. Nie jest to niespodzianka, bo goście to zespół z czołówki (obecnie czwarta lokata), a drużyna z Sardynii gra bardzo nierówno. Michał Sokołowski wrócił do składu po kontuzji, ale na razie skończyło się tylko siedzeniem na ławce, Polak nie zagrał choćby minutę. Sassari jest na odległym, 12. miejscu w tabeli serie A. Z ciekawostek dodajmy, że Napoli-basket, które jeszcze kilka tygodni temu prowadził Igor Milicić (zwolniony w połowie listopada), wciąż pozostaje bez przełamania. Trenerem został doświadczony Giorgio Valli, ale wyniki nie uległy zmianie. Zespół spod Wezuwiusza ma obecnie bilans 0-11!
■ W Bundeslidze nie idzie Przemysławowi Frasunkiewiczowi. Prowadzeni przez niego Rostock SeaWolves przegrali we własnej hali z Bayernem Monachium, przeciwnikiem bardzo utytułowanym, występującym w Eurolidze. Gospodarze wygrali pierwszą kwartę 19:14, ale w kolejnych dwóch lepsi byli goście. Bayern jest obecnie wicelliderem tabeli, a SeaWolves zajmują 13. miejsce (bilans 4-6).
■ We francuskiej Betclic Elite drużyny z Polakami w składzie grały ze zmiennym szczęściem. Saint Quentin wygrało u siebie z Limoges 72:67. Dominik Olejniczak w 21 minut zdobył 8 oczek, prawie nie mylił się przy rzutach z gry (3 z 4), wykorzystał też oba osobiste. Miał też 5 zbiórek i asystę. Saint Quentin czai się w tabeli tuż za czołówką, z bilansem 7-5 jest na piątym miejscu.
Ostatnio w sieci huczało, że Jakub Nizioł może opuścić swój klub i trafić ponownie do polskiej ekstraklasy. Tymczasem kadrowicz zagrał jedno z najlepszych swoich spotkań w lidze francuskiej. W meczu ze Strasbourgiem w 19 minut zdobył 14 oczek, miał także 4 zbiórki oraz 3 asysty. Trafił 4 z 5 rzutów za dwa, 1 z 3 zza łuku oraz 3 z 5 z linii osobistych. Był najlepszym strzelcem drużyny, także w klasyfikacji EVAL (efektywność) nie miał sobie równych. Wszystko jednak na nic, bo La Rochelle przegrało kolejny mecz (71:78). Sytuacja beniaminka jest coraz trudniejsza, z jedną wygraną w 12 spotkaniach jest zdecydowanym outsiderem.
■ W Turcji świetnie spisujący się ostatnio Bahcesehir zagrał na wyjeździe z występującym w Eurolidze Anadolu Efez. Faworyzowani gospodarze kontrolowali przebieg spotkania, w trzeciej kwarcie prowadzili już 74:52. Mateusz Ponitka tym razem zdobył tylko 4 punkty, miał 3 zbiórki i 6 asyst. Był na boisku 21 minut. Anadolu Efes (bilans: 8-2) zajmuje obecnie 3. miejsce w tabeli, Bahcesehir (6-4) jest siódmy.

(p)

Sport 29fe4be32c

Zapach egzotyki

Polki poznały grupowe rywalki w przyszłorocznych mistrzostwach świata, które odbędą się w Tajlandii.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

Turniej zostanie rozegrany w dniach od 22 sierpnia do 7 września 2025 roku i po raz pierwszy wezmą w nim udział aż 32 drużyny. Jego gospodarzem będzie Tajlandia, która po raz pierwszy w historii gościć będzie zawody tak wysokiej rangi. Siatkarki zagrają w czterech miastach – to Bangkok, Phuket, Chiang Mai oraz Nakhon Ratchasima.

Losowanie grup odbyło się we wtorek w Bangkoku. 32 zespoły zostały podzielone na osiem grup. Do 1/8 finału awansują po dwa najlepsze z każdej grupy. W drugiej części turnieju rywalizacja będzie się toczyć systemem pucharowym.

Polki, dzięki szóstej lokacie w światowym rankingu, wraz z Tajkami, Włoszkami, Amerykankami, Chinkami, Turczynkami i Brazylijkami były rozstawione. Nasze reprezentantki trafiły do grupy G wraz z drużynami Niemiec, Kenii i debiutującego w mistrzostwach świata Wietnamu. Teoretycznie nasze zawodniczki nie powinny mieć problemów z zajęciem jednego z dwóch czołowych miejsc. O pierwszą pozycję powinny walczyć z Niemkami, które w rankingu Międzynarodowej Federacji Siatkówki (FIVB) zajmują 12. miejsce. Kenia jest 22., a podczas ostatnich igrzysk olimpijskich w Paryżu przegrała z Biało-czerwonymi 0:3. Wietnam w rankingu jest 33.

W przypadku awansu Polki trafią na jedną z drużyn grupy B: Włochy, Belgię, Kubę lub Słowację.

– Nie chcemy mówić, że jest to bardzo łatwa grupa, ale nie jest to też grupa śmierci. Ważne było, że nasza reprezentacja była rozstawiona i losowana z pierwszego koszyka, dzięki czemu w grupie uniknęliśmy najmocniejszych drużyn. Zdajemy sobie sprawę, że te mistrzostwa dla wielu reprezentacji rozpoczną się w fazie pucharowej. Jednak samo wejście w ten duży turniej z takimi rywalkami grupowymi będzie bardzo dobre – ocenił Sebastian Świderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Gospodarzem „polskiej" grupy będzie Phuket. Ćwierćfinały, półfinały oraz spotkania o medale odbędą się w Bangkoku.

Biało-czerwone dotychczas 11-krotnie startowały w MŚ i zdobyły jeden srebrny medal oraz dwa brązowe. Na ostatnim mundialu w 2022 roku, którego Polska razem z Holandią była współgospodarzem, odpadły w ćwierćfinale i zostały sklasyfikowane na siódmym miejscu. Tytułu będą bronić Serbki, które w finale pokonały Brazylię 3:0.

(mic)



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Oby Agnieszka Korneluk i Magdalena Stysiak miały w przyszłym roku jak najwięcej okazji do manifestowania radości.

PODZIAŁ NA GRUPY

Grupa A
Tajlandia, Holandia, Szwecja, Egipt

Grupa B
Włochy, Belgia, Kuba, Słowacja

Grupa C
Brazylia, Portoryko, Francja, Grecja

Grupa D
USA, Czechy, Argentyna, Słowenia

Grupa E
Turcja, Kanada, Bułgaria, Hiszpania

Grupa F
Chiny, Dominikana, Kolumbia, Meksyk

Grupa G
Polska, Niemcy, Kenia, Wietnam

Grupa H
Japonia, Serbia, Ukraina, Kamerun

Łódzki finał

Polska po raz pierwszy w historii będzie gospodarzem turnieju finałowego Ligi Narodów siatkarek. Rywalizacja odbywać się będzie w łódzkiej Atlas Arenie w dniach 23-27 lipca 2025. – Mamy do przekazania fajny prezent na gwiazdkę dla mieszkańców Łodzi i wszystkich fanów siatkówki w kraju. W przyszłym roku będziemy gościć kolejny turniej finałowy Ligi Narodów, tym razem kobiet. Będzie to olbrzymie święto siatkówki w naszym mieście oraz w kraju – powiedziała prezydent Łodzi Hanna Zdanowska.

Prezes PZPS Sebastian Świderski nie ukrywał, że liczy nie tylko na sukces organizacyjny, ale także sportowy. – Nasze panie w ostatnich dwóch latach w Lidze Narodów zdobywały brązowy medal. Teraz zagrają przed własną publicznością i liczymy na to, że też staną na podium – zaznaczył.

W turnieju finałowym zagra osiem drużyn narodowych – siedem najlepszych po fazie interkontynentalnej oraz Polska jako gospodarz. Zmagania będą toczyć się systemem pucharowym.

Przyszłoroczna Liga Narodów siatkarek z udziałem 18 reprezentacji rozpocznie się 4 czerwca. W fazie interkontynentalnej Polki będą rywalizować w turniejach w Pekinie, Belgradzie i japońskim Kanto.

Krok od awansu

Jastrzębski Węgiel i Aluron CMC Warta Zawiercie już teraz mogą zapewnić sobie grę w fazie pucharowej Ligi Mistrzów.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Jak na razie polskie drużyny w Lidze Mistrzów spisują się wyśmienicie. Po trzech kolejkach mają komplet zwycięstw i są o krok od awansu do fazy pucharowej. Zwycięstwa w środowych meczach zapewnią im przynajmniej drugie miejsce w grupie i – co za tym idzie – prawo gry w barażach o 1/4 finału.

„Jurajscy rycerze" w Sosnowcu podejmują belgijski Knack Roeselare. W Belgii wygrali 3:0 i przed własną publicznością nie powinni mieć problemów z wywalczeniem kompletu punktów. Do spotkania przystąpią podbudowani wyjazdową wygraną w hicie PlusLigi z Bogdanką LUK Lublin (3:2). – Bardzo chcieliśmy odnieść zwycięstwo w Lublinie, szczególnie po naszym nieudanym starciu z Jastrzębskim Węglem. Serwis jest naszą mocną stroną i wiemy, że jeśli chcemy wygrywać, musimy grać naszą najlepszą zagrywkę, ryzykować w tym elemencie – podkreślił Karol Butryn, atakujący Aluronu CMC Warty.

Siatkarze Jastrzębskiego Węgla z kolei w starciu z Chaumont będą się chcieli zrehabilitować za ligową wpadkę z Barkom Każany Lwów (2:3). Jak na razie to największa sensacja sezonu. – Po tylu wojażach, dobrych meczach rozegranych na wyjeździe, po świetnym ostatnim akcencie w Zawierciu (wygrana 3:0 z Aluronem CMC – przyp. red.) mieliśmy tydzień na przygotowania, na zresetowanie głów i odpoczynek, by zagrać przed swoimi kibicami dobrą siatkówkę. A my weszliśmy w ten mecz trochę ospale. Nie żarło nam – tłumaczył Jakub Popiwczak, libero Jastrzębskiego Węgla. – Z nikim tak nie można grać, przegraliśmy głównie przez swoje złe podejście do meczu – dodał.

W Chaumont jastrzębianie wygrali łatwo 3:0. – Zagraliśmy tam solidny mecz, ale rywale potrafią się postawić, mają naprawdę dobry serwis i system bloku z obroną. Spodziewamy się walki – przyznał Timothee Carle, przyjmujący mistrzów Polski.

(mic)

Środa, 18 grudnia

LIGA MISTRZÓW

SOSNOWIEC, 18.00: Aluron CMC Warta Zawiercie – Knack Roeselare
JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 20.30: Jastrzębski Węgiel – Chaumont VB 52

PUCHAR CEV

PRAGA, 18.00: VK Lwy - Asseco Resovia

Z uśmiechem na ustach

LIGA MISTRZÓW

PGE Projekt Warszawa pozostaje niepokonany na europejskich parkietach. Słoweński ACH Volley Lublana nie sprawił mu zbyt wielu problemów. Jedynie w końcówce pierwszego seta było trochę nerwów, ale to bardziej wina warszawian niż ich rywali. Stołeczni siatkarze przez większość seta utrzymywali trzy-cztery punkty przewagi. Potem jednak zdarzył im się moment dekoncentracji. Kilka błędów w przyjęciu zagrywki oraz ataków, których nie skończyli i zamiast wysokiej wygranej, był remis 20:20. Gospodarze w porę jednak odzyskali równowagę. Dzięki Linusowi Weberowi odskoczyli na dwa punkty (22:20) i utrzymali przewagę do końca, choć rywale mocno walczyli. Zwycięstwo zapewniło warszawianom awans do fazy pucharowej i znacząco przybliżyło ich do zakończenia fazy grupowej na pierwszym miejscu w grupie A, premiowanego bezpośrednim awansem do ćwierćfinału LM.

Grupa A

■ **PGE Projekt Warszawa – ACH Volley Lublana 3:0 (25:23, 25:13, 25:17)**

WARSZAWA: Firlej (2), Szalpuk (16), Kochanowski (8), Weber (14), Brand (13), Semeniuk (7), Gruszczyński (libero) oraz Wojtaszek (libero), Bołądź (1), Borkowski (1), Kozłowski. Trener Piot GRABAN.

LUBLANA: Esko (1), Pokersnik (8), Janż Krzić, Golzadeh (13), Marovt (1), Stalekar (3), Kumer (libero) oraz Jost Krzić, Sket, Najdić, Sen (4), Kovacić (libero), Videcnik, Kozar. Trener Matjaz HAFNER.

Sędziowali: Ari Jokelainen (Finlandia) i Andrii Kowalczuk (Ukraina). Widzów 3000.

Przebieg meczu
I: 10:7, 14:10, 20:18, 25:23.
II: 10:4, 15:7, 20:10, 25:13.
III: 10:8, 15:11, 20:15, 25:17.
Bohater – Tobias BRAND.

Awans lublinian

■ Bogdanka LUK Lublin w 1/8 Pucharu Challenge w rewanżowym meczu pokonała na wyjeździe Tourcoing Lille Metropole 3:1 (25:16, 22:25, 25:21, 25:19). W pierwszym spotkaniu zwyciężyła również 3:1 i awansowała do ćwierćfinału.

(mic)

PLUSLIGA

■ **Trefl Gdańsk – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 3:0 (25:23, 33:31, 27:25)**

GDAŃSK: Kampa, Orczyk (18), Pietraszko (9), Nasewicz (3), Czerwiński (16), M'Baye (8), Koykka (libero) oraz Jarosz (8), Droszyński, Jorna, Gałązka. Trener Mariusz SORDYL.

GORZÓW WLKP.: Todorović , Desmet (12), Kania (5), Chizoba (17), Kwasowski (8), Strulak (5), Granieczny (libero) oraz Ferens, Lorenc (6), Taht (9), Stępień (1), Węgrzyn. Trener Andrzej KOWAL.

Przebieg meczu
I: 8:10, 15:14, 17:20, 25:23.
II: 10:9, 15:13, 19:20, 24:25, 30:29, 33:31.
III: 8:10, 15:14, 20:18, 25:24, 27:25.
Bohater – Voitto KOYKKA.

1. Jastrzębie	16	41	13/3	44:17
2. Warszawa	16	38	14/2	44:18
3. Zawiercie	16	36	12/4	40:19
4. Lublin	16	32	11/5	37:23
5. Kędzierzyn	16	31	10/6	35:27
6. Częstochowa	16	29	10/6	37:31
7. Rzeszów	16	28	8/8	37:32
8. Bełchatów	16	25	9/7	32:31
9. Suwałki	16	23	9/7	34:35
10. Olsztyn	16	21	6/10	28:32
11. Gdańsk	16	20	6/10	31:38
12. Gorzów	16	19	8/8	26:37
13. Nysa	16	12	3/13	21:41
14. Będzin	16	12	3/13	20:40
15. Lwów	16	11	4/12	23:40
16. Katowice	16	6	2/14	17:45

Sport 29fe4be32c



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Mark Kaleinikovas (z prawej) wystąpi przeciwko swoim bylym kolegom.

Powrót z przytupem

W ciągu pięciu dni jastrzębianie zagrają z trzema tuzami naszej ligi.

TAURON HOKEJ LIGA

Trzy kolejki w ciągu zaledwie pięciu dni mogą mieć duże znaczenie dla końcowego układu tabeli w sezonie zasadniczym. Najtrudniejsze zadanie czeka hokeistów z Jastrzębia, którzy podejmą obrońców tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia, a za kilka dni odwiedzą „Satelitę" i na zakończenie tej serii spotkają się u siebie z GKS-em Tychy. Pozostałe drużyny też nie mają łatwego układu meczów. Jednak dla czołowego kwartetu będzie to preludium przed turniejem finałowym Pucharu Polski w Krynicy-Zdrój, gdzie znów dojdzie do potyczek: JKH GKS – Re-Plast Unia oraz obu GKS-ów z Tychów oraz Katowic.

Bez taryfy ulgowej

Kilku hokeistów JKH przed reprezentacyjną przerwą miało problemy rodzinne, stąd też zespół dostał cztery dni wolnego i niektórzy obcokrajowcy pośpieszyli do domów. Trener Robert Kalaber po dwumeczu kadry w Sanoku wrócił do Jastrzębia, by zaliczyć trening i dopiero potem odwiedził na chwilę rodzinny dom.

- Mam pełne zaufanie do moich współpracowników i wiem jaką pracę wykonali pod moją nieobecność – mówi słowacki szkoleniowiec. - Z tym, co nas teraz czeka, mieliśmy już okazję się oswoić. Każdy z przeciwników ma wiele zalet, ale również pewne niedoskonałości. I właśnie je chcielibyśmy wykorzystać. W tym sezonie z Oświęcimiem przegraliśmy wszystkie mecze, ale wyniki nie odzwierciedlają tego, co się działo na tafli. Możemy przegrać kolejny, ale pod warunkiem, że wygramy w półfinale Pucharu Polski. Mówię to z przymrużeniem oka, bo przecież będziemy się starać wykonać swoją pracę jak najlepiej i odnieść zwycięstwo. Uniści po Lidze Mistrzów nieco obniżyli poziom gry, ale przecież mieli okazję odbudować swoją formę. Chciałbym jednak przełamać serię trzech porażek z tym zespołem.

Zmiany w defensywie

Jastrzębianie z trzech kolejnych meczów dwa grają u siebie i to też ważny atut, ale tuż przed przerwą reprezentacyjną napłynęły informacje o problemach z kontuzjami i zakończeniu sezonu przez trzech zawodników. Obrońca Kalle Valtola przed sezonem przeszedł operację i miał wrócić w listopadzie, jednak rehabilitacja się przedłuża i w tym sezonie go nie zobaczymy. Podobnie jest z napastnikiem Sebastianem Kowalówką, który też nie wróci do gry. Z kolei Joonas Uimomen, czołowy obrońca, musi przejść operację i o dalszych występach nie ma mowy. W tej sytuacji klub rozglądał się za uzupełnieniami defensywy. Z pomocą przyszli „weterani" z rozpadającego się Podhala i najpierw podpisał kontrakt Patryk Wajda, a w jego ślady podążył Marcin Kolusz. Obaj to profesjonaliści w każdym calu i pewnie będą nie tylko uzupełnieniem defensywy.

Natomiast Kamil Sadłocha zaliczył pierwsze dwa udane występy w reprezentacji, ale szybko pojawił się na treningu klubowym.

– Zaliczyłem fajny czas, a w szatni mówiło się po... polsku – śmieje się sympatyczny napastnik. – Koledzy mnie przyjęli sympatycznie i zaliczyłem debiut golem. Reprezentacja gra innym systemem niż drużyna klubowa, ale dla mnie to nie miało większego znaczenia. Chciałem zrealizować zadania, jakie stawiał przede mną trener i chyba nie było źle (Kalaber Sadłochę komplementował – przyp. red.).

We wrześniu Sadłocha doznał kontuzji barku podczas meczu Ligi Mistrzów i pauzował przez 6 tygodni.

– Owszem, nie grałem, ale to nie znaczy, że nic nie robiłem – mocno podkreśla napastnik z amerykańsko–polskim paszportem. – Solidnie pracowałem, by wrócić jeszcze silniejszy i chyba to się udało. Przed nam liga i skupiam się na meczu w Jastrzębiu, a o innych przyjdzie czas pomyśleć nieco później. JKH to niewygodny rywal, nieustępliwy i walczący do samego końca. My mamy wystarczająco wielu atutów, by wygrywać z każdym ligowym rywalem.

A my jesteśmy ciekawi debiutu w nowych barwach Kolusza i Wajdy, którzy zapewne odnajdą się w nowej rzeczywistości.

Widok z góry

Tyszanie do tej pory wypracowali sobie w lidze wyraźną przewagę i patrzą na wszystkich z góry.

– Taki widok cieszy i nie chcielibyśmy go stracić, więc w tej przerwie mieliśmy sporą dawkę treningu. Może zajęcia nie były długie, ale intensywne i właśnie o to chodzi. Pracowaliśmy z myślą o Pucharze Polski oraz oczywiście o finiszu pierwszej części sezonu – wyjawił po jednym z treningów tyski obrońca, Bartosz Ciura.

– Podczas poprzedniej przerwy reprezentacyjnej mieliśmy cztery dni wolnego, ale teraz była dwa – informuje drugi trener tyszan, Adam Bagiński. – Pracowaliśmy nad elementami, które w naszym zespole gorzej funkcjonują. Najważniejsza jest strona mentalna i należy do każdego rywala podchodzić z pokorą. Otwarcie meczu jest ważne i w najbliższych potyczkach trzeba o tym pamiętać. Mamy określony plan i chcemy go realizować.

Tyszanie to kolekcjonerzy Pucharu Polski – w kolekcji mają już 10.

Na przełamanie

Hokeiści GKS-u Katowice słabszy okres mają za sobą, a rzutem na taśmę zapewnili sobie udział w finałowym turnieju PP. Wszyscy tryskają humorem, choć w najbliższych meczach nie będzie mógł wystąpić doświadczony napastnik Mateusz Bepierszcz, który nabawił się kontuzji w ostatnim meczu z Re-Plastem Unią na własnym lodzie (5 grudnia). Z kolei Błażej Chodor, młody obrońca, wrócił z kontuzją po meczach reprezentacji młodzieżowej we Włoszech.

– Dotychczasowe mecze z Tychami za nami i już idą w zapomnienie. Teraz przed nami dwumecz z tą drużyną najpierw w lidze, a potem w pucharze i dwa razy chcemy wygrać – deklaruje trener Ireneusz Jarosz.

Mecze w Tychach i Jastrzębiu zapowiadają się atrakcyjnie, ale pewnie i pod Wawelem również nie zabraknie emocji.

TAURON HOKEJ LIGA

Środa, 18 grudnia

TYCHY, 18.00: GKS – GKS Katowice 5:1, 5:4, 5:2
JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS – Re-Plast Unia Oświęcim 2:4, 1:4, 0:4
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 5:1, 4:5, 7:2
TORUŃ, 18.30: Energa – Texom STS Sanok 3:0, 5:4, 4:1
Podhale Nowy Targ pauzuje

Włodzimierz Sowiński

Wiwaty dla „Gwiazd"

Seria dziesięciu zwycięstw Washington Capitals została przerwana w Dallas!

NHL

Roope Hintz, 28-letni napastnik, jest ważną postacią Dallas Stars od momentu wyboru w drafcie (2015). Z zespołem jest na dobre i złe. Trudno się dziwić, że w listopadzie 2022 r. związał się z klubem 8-letnim kontraktem o wartości 67,6 mln USD. W poprzednich trzech sezonach zdobywał powyżej lub około 70 pkt w klasyfikacji kanadyjskiej z więcej niż 30 golami. Teraz też solidnie pracuje, a na razie uzbierał 19 pkt (13+6). Fin był pierwszoplanową postacią spotkania Dallas z Washington Capitals 3:1 (0:1, 2:0, 1:0), a wiwatów na cześć zwycięzców w hali American Airlines Center nie było końca. Trudno się dziwić, gospodarze przerwali bowiem passę 10 kolejnych zwycięstw „Stołecznych" na wyjeździe.

Pete DeBoer, trener „Gwiazd", przed meczem był pełen obaw o losy swojego zespołu, który mierzył się z jedną z najlepszych drużyn sezonu, a tymczasem wzniósł się na wyżyny umiejętności. Wszystko jednak zaczęło się dość niefortunnie dla gospodarzy, Dylan Strome (16 minuta) pokonał bowiem Jake'a Oettingera (25 obron). Obaj bramkarze mieli sporo pracy, ale na wyrównującego gola musieliśmy czekać do wykluczenia Johna Carlsona za uderzanie Jamiego Benna (34). Wtedy na lodzie pojawiła się formacja specjalna z Hintzem na czele. Po 28 sekundach kary fiński napastnik wykorzystał podanie poszkodowanego i doprowadził do remisu, a Lian Bichsel (38) popisał się silnym uderzeniem z daleka, krążek odbił się po drodze od Rasmusa Sandina i wpadł do siatki. Wynik meczu ustalił Hintz (55), który strzałem z pola bulikowego zaskoczył golkipera. Gra w przewadze zadecydowała o wygranej gospodarzy, bo wykorzystali jedną z dwóch. Natomiast goście mieli cztery takie okazje, ale nie zdołali zaskoczyć Oettingera, który prezentuje bardzo dobrą formę.

Po tej wygranej Dallas zajmuje 5. miejsce z 38 pkt w Konferencji Zachodniej, a na czele jest Winnipeg z 45 pkt. Na Wchodzie bez zmian, bo liderem jest Washington (40).

Dallas – Washington 3:1, Edmonton – Florida 5:6, Vancouver – Colorado 3:1.

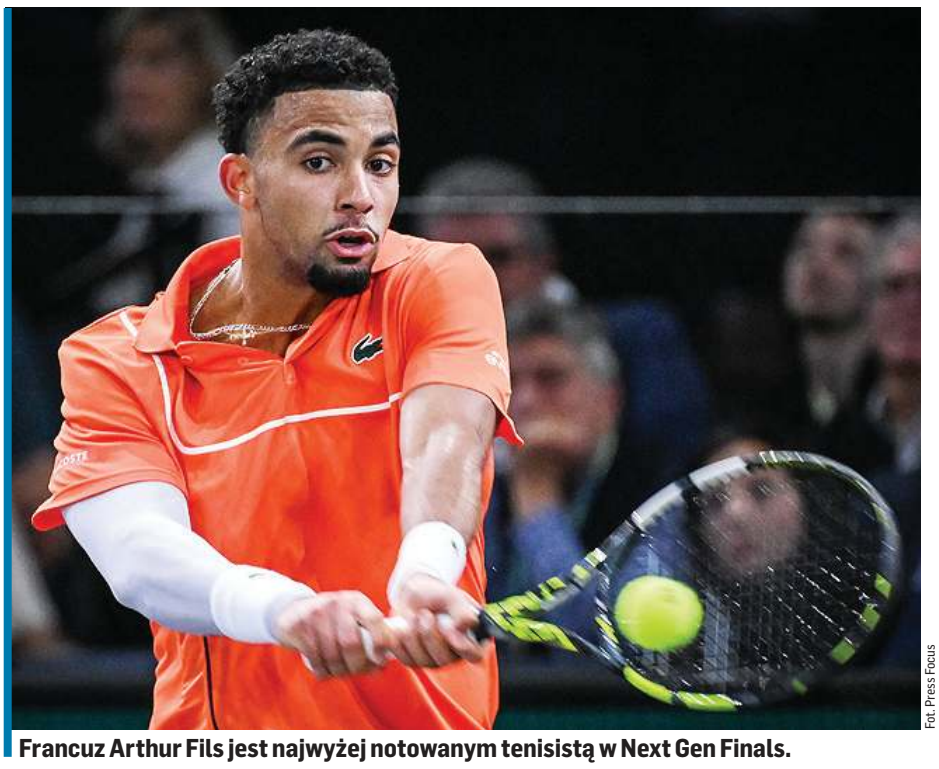
(ws)

Sport 29fe4be32c

Młodzi o tytuł w Dżuddzie

W środę w saudyjskiej Dżuddzie rozpocznie się Next Gen ATP Finals, w którym wystąpi ośmiu najwyżej sklasyfikowanych zawodników do lat 20. Nad Morzem Czerwonym rywalizować będą Francuz Arthur Fils, Czech Jakub Mensik, Brazylijczyk Joao Fonseca i Amerykanin Learner Tien (grupa A) oraz Francuz Luca van Assche, Chińczyk Juncheng Shang, a także kolejni dwaj tenisiści z USA Nishesh Basavareddy i Alex Michelsen (grupa B). Do sobotnich półfinałów awansuje po dwóch najlepszych tenisistów z każdej grupy. Finał w niedzielę, mecze pokazuje Polsat Sport.

Tak jak w poprzednich latach rywalizacja odbywać się będzie według innych zasad niż standardowo. Zawodnicy do wygrania seta będą potrzebowali czterech gemów (przy wyniku 3-3 dojdzie do tie-breaka) i trzech zwycięskich partii. Nie będzie systemu przewag, czyli przy stanie 40:40 gema wygra ten, kto zdobędzie pierwszy punkt. Obowiązywać będzie też zasada „No Let", czyli gra będzie kontynuowana nawet wtedy, gdy piłka dotknie siatki, ale zmieści się w polu serwisowym. Tenisiści będą też mieli mniej czasu na podanie – z 25 do 15 sekund (jeżeli wcześniejszy punkt trwał mniej niż trzy odbicia) i tylko 8 sekund pomiędzy pierwszym a drugim serwisem, a przez pierwsze trzy gemy kibice będą mogli swobodnie poruszać się na trybunach.


Fot. Press Focus

Francuz Arthur Fils jest najwyżej notowanym tenisistą w Next Gen Finals.

Next Gen ATP Finals na kortach twardych rozgrywamy jest od 2017 roku (z przerwą w 2020), do 2022 roku gospodarzem był Mediolan. W 2019 najlepszy był Jannik Sinner, dziś nr 1 na świecie, a dwa lata później wygrał były lider rankingu (dziś 3. ATP) Hiszpan Carlos Alcaraz; w 2018 roku w zawodach rywalizował Hubert Hurkacz, ale odpadł w fazie grupowej. Poprzednią edycję wygrał Serb Hamad Medjedović, który w finale pokonał Filsa – notowany na 20. miejscu w rankingu Francuz będzie faworytem w tym roku. Pula nagród wynosi 2,05 mln dolarów, niepokonany mistrz może zarobić 526 tysięcy.

(t)

Kyrgios z Djokoviciem

■ Nick Kyrgios ogłosił, że na przełomie roku zagra w deblu ze swoim byłym wrogiem Novakiem Djokoviciem podczas turnieju ATP 250 w Brisbane (29 grudnia - 5 stycznia). Zawzięty Australijczyk, który czasami rzucał ostre słowa pod adresem Serba, w szczególności nazywając go „błaznem" w 2021 roku, udostępnił na Instagramie zdjęcie przedstawiające ich uścisk rąk po wejściu na kort centralny Wimbledonu przed finałem w 2022 roku. Kyrgios pod fotografią umieścił podpis: „Rozpocząć rok 2025 od gry w deblu w Brisbane". Dla 29-latka pochodzącego z Canberry będzie to pierwszy turniej od ponad 18 miesięcy. Australijczyk podziękował byłemu liderowi światowego rankingu za zmotywowanie go do powrotu do tenisa, gdy przeżywał okres wątpliwości spowodowany kontuzjami. Dzięki tzw. chronionemu rankingowi, nienotowany aktualnie na liście ATP Kyrgios zagra w pierwszym przyszłorocznym Australian Open (12-26 stycznia); turniej w Melbourne wygrał w grze podwójnej w 2022 roku w duecie z rodakiem Thanasi Kokkinakisem.

PRZEŁAJE BEZ MISTRZA

KOLARSTWO

■ Brytyjczyk Tom Pidcock, dwukrotny mistrz olimpijski w kolarstwie górskim, nie będzie tej zimy rywalizować w wyścigach przełajowych i skupi się na przygotowaniach do sezonu szosowego w nowej grupie Q36.5. – Zamierzam wrócić do kolarstwa przełajowego w przyszłym sezonie – oświadczył Pidcock, mistrz świata w tej specjalności z 2022 roku.
Wszechstronny kolarz, zwycięzca kwietniowego klasyka Amstel Gold Race, odszedł po tym sezonie z brytyjskiego zespołu Ineos Grenadiers, którego zawodnikiem od lat jest Michał Kwiatkowski.
W drugoligowym szwajcarskim Q36.5 Brytyjczyk będzie miał również polskiego kolegę, Kamila Małeckiego.
W mistrzostwach świata w kolarstwie przełajowym, 2 lutego 2025 roku we francuskim Lievin, nie planuje startu również Belg Wout van Aert. W tej sytuacji wielkim faworytem będzie Holender Mathieu van der Poel, który podejmie próbę wyrównania rekordu siedmiu tytułów mistrza świata Belga Erika De Vlaemincka z lat 1966-73.


Fot. ELANDOURT / Press Focus

Tej zimy Brytyjczyk zajmie się przygotowaniami do sezonu szosowego.

TEDDY RINER WRACA NA TATAMI

■ Pięciokrotny mistrz olimpijski Teddy Riner weźmie udział w prestiżowym turnieju Grand Slam w Paryżu. Zawody odbędą się 2 lutego przyszłego roku – poinformowała francuska federacja.
Riner nie walczył od igrzysk olimpijskich w stolicy Francji, gdzie zdobył trzeci złoty medal indywidualnie w wadze ciężkiej (+100 kg) i drugi w rywalizacji drużyn.
35-letni zawodnik wyraził chęć kontynuowania kariery do igrzysk w Los Angeles w 2028 roku.
Riner jest jednym z najbardziej popularnych francuskich sportowców, jedynym obok biathlonisty Martina Fourcade'a pięciokrotnym mistrzem olimpijskim i najbardziej utytułowanym dżudoką wszech czasów.
Podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Paryżu razem z Marie-Jose Perec zapalił znicz olimpijski.

BRAKUJE JEJ STARTÓW

BIEGI NARCIARSKIE

■ Utytułowana biegaczka narciarska Therese Johaug, która w niedzielę oświadczyła, że zakończyła występy w Pucharze Świata i powróci dopiero na mistrzostwa świata w Trondheim (26 lutego - 9 marca 2025 roku), nagle zmieniła decyzję i wystartuje w Tour de Ski. 36-letnia Norweżka, która zakończyła karierę w kwietniu 2022, ale w listopadzie powróciła do startów, wyjaśniła, że zaplanowała przerwę w PŚ jeszcze we wrześniu, kiedy powstał plan treningowy na MŚ. W niedzielę w Davos w biegu na 20 kilometrów techniką klasyczną zajęła trzecie miejsce i miał to być jej ostatni start w PŚ przed MŚ. Przez cały poniedziałek trwały konsultacje z trenerami, m.in. z Marit Bjoergen, która jest drugim trenerem reprezentacji, i we wtorek Johaug znalazła się na liście reprezentacji Norwegii na Tour de Ski, który odbędzie się na przełomie 2024 i 2025 roku.
Na antenie kanału telewizji NRK Johaug wyjaśniła, że brakuje jej treningu startowego i stąd zmiana decyzji.
Norweżka w swojej karierze zdobyła sześć medali olimpijskich – cztery złote, srebrny i brązowy. Jest 14-krotną mistrzynią świata i trzy razy zdobyła Puchar Świata, notując 82 zwycięstwa indywidualne.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 18 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 12.00, 14.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie - Knack Roeselare. 20.15 Jastrzębski Węgiel - Chaumont 52 VB (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 15.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara - Jihostroj Czeskie Budziejowice, 18.35 Piłka nożna: Liga Mistrzyń, Barcelona - Manchester City, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. - Orlen Wisła Płock (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Roma - Sampdoria (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Pn: Liga Mistrzyń, studio i Barcelona - Manchester City (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.25 Pn: Puchar Włoch, Atalanta - Cesena, 20.25 Koszykówka: Liga Mistrzów, Śląsk Wrocław - Rytas Vinius (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.25 Pn: liga hiszpańska, Espanyol - Valencia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
21.25 Pn: liga hiszpańska, Villarreal - Vallecano (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.55 Pn: liga francuska, Monaco - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
21.25 Pn: liga hiszpańska, Villarreal - Vallecano (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 29fe4be32c

Nowe miotły na ławce Królowej

Kajetan Duszyński, Sofia Ennaoui, Klaudia Kardasz, Aleksandra Lisowska, Michał Rozmys, Adrianna Sułek-Schubert – co ich łączy? Spora grupa polskich lekkoatletów po nieudanym sezonie olimpijskim zmieniła trenerów.

Rok 2024 przejdzie do historii polskiej lekkoatletyki jako jeden z najsłabszych w ostatnich dekadach, z zaledwie jednym medalem olimpijskim – brązowym Natalii Kaczmarek w biegu na 400 metrów. Wielu rodzimych lekkoatletów po nieudanym sezonie postanowiło poszukać nowych impulsów i zmieniło trenerów. Zauważalną, silną tendencją stało się odejście od „polskiej myśli szkoleniowej" i obranie kierunku na zagranicę. Oto pobieżny przegląd najgłośniejszych zmian.

*Po dziesięciu latach pracy z Krzysztofem Węglarskim wszystko na jedną kartę postawił chorzowianin Kajetan Duszyński. Mistrz olimpijski z Tokio (2021) w sztafecie mieszanej 4x400 m przeszedł pod skrzydła Marka Rożeja, autora sukcesu największej gwiazdy polskiej Królowej Natalii Bukowieckiej (Kaczmarek). Po licznych perturbacjach niemal 30-letni już „Kajetano kapitano" marzy o poprawieniu życiówki sprzed trzech lat (44,92) i wyniku grubo poniżej 45 sekund.



Fot. instagram.com/sofia.ennaoui

W brytyjskiej grupie Sofia Ennaoui trenowała w RPA wspólnie m.in. z mistrzynią olimpijską na 800 m z Paryża Keely Hodgkinson.

*Medalistka mistrzostw Europy na 1500 m i finalistka igrzysk w Rio de Janeiro (2016) Sofia Ennaoui po 15 latach zakończyła współpracę z Wojciechem Szymaniakiem, który prowadził ją od początków kariery. Kontuzja ścięgna Achillesa, której 29-letnia Ennaoui doznała podczas eliminacji czerwcowych ME w Rzymie, przekreśliła szanse zarówno na medal, jak i startu w Paryżu. Jesienią dołączyła do M11 Track Club, grupy biegowej z Manchesteru, kierowanej m.in. przez Trevora Paintera. Szkoleniowiec mistrzyni olimpijskiej na 800 m Keely Hodgkinson został w tym roku laureatem Coaching Achievement Award, prestiżowej nagrody przyznawanej przez światową federację (World Athletics).

*„Wyspiarski" kierunek obrał także inny nieobecny z Paryża, jeden z najlepszych średniodystansowców ostatnich lat Michał Rozmys. Po prawie 10 latach współpracy finalista olimpijski z Tokio (2021) na 1500 m rozstał się z trenerem Jackiem Kostrzebą, pod którego opieką biegał także w finałach MŚ i ME na stadionie i w hali. Od jesieni 29-letni Rozmys trenuje w Dublin Track Club w gronie irlandzkich talentów pod kierunkiem Feidhlima Kelly'ego i Ronana Duggana. Inspiracją dla grupy był Australijczyk Nic Bideau, trener m.in. Cathy Freeman mistrzyni olimpijskiej na 400 metrów z Sydney (2000).

*Za naszą granicą nowych impulsów szuka też wieloboistka Adrianna Sułek-Schubert, która rozstała się z wieloletnim trenerem Markiem Rzepką, twórcą jej największych sukcesów, m.in. srebra mistrzostw Europy (2022). W Paryżu wystartowała niespełna pół roku po urodzeniu syna i zajęła 12. miejsce. Jednym z jej nowych szkoleniowców – nikt dokładnie nie wie, ilu ich jest – został Laurent Meuwly, Szwajcar odpowiedzialny za worek medali na 400/400 płotki/4x400 m Holenderki Femke Bol. W Polsce nad treningiem „matki Polki" czuwa… tyczkarz Paweł Wojciechowski, który właśnie zakończył karierę.

*Po 10 latach współpracy z Iwoną Baumgart do międzynarodowej grupy brytyjskiego szkoleniowca pracującego dla kadry Danii Tony'ego Lestera dołączyła Kinga Gacka, medalistka ME 2022 oraz Halowych MŚ 2022 w sztafecie 4×400 m. 23-letnia sprinterka z Bydgoszczy trenowała już pod nowym kierunkiem na Wyspach Kanaryjskich.

*Rekordzistka Polski w maratonie Aleksandra Lisowska po nieudanym starcie w Paryżu (36. miejsce) zakończyła współpracę z trenerem Jackiem Wośkiem, który doprowadził ją m.in. do mistrzostwa Europy w 2022 roku, i weszła pod skrzydła Belga Fransa Mattensa. Początek nowego rozdziału podobno był dość trudny ze względu na ogromny wzrost intensywności treningowych.

*Na odważną zmianę zdecydowała się także Klaudia Kardasz, niespełniony talent polskiej kuli, w Paryżu dopiero 19. w eliminacjach. Srebrna medalistka młodzieżowych ME 2017 dołączyła do 5-krotnego mistrza świata w młocie Pawła Fajdka i trenuje pod okiem Szymona Ziółkowskiego, mistrza olimpijskiego z Sydney (2000) w rzucie młotem. Grupa docierała się w Karpaczu, a teraz szlifuje formę w Spale.

*Na koniec głośna zmiana barw klubowych – po siedmiu latach reprezentowania AZS-u AWF-u Katowice Ewa Swoboda przeszła do Podlasia Białystok, które kolekcjonuje gwiazdy polskiej LA, mając już w stajni m.in. Bukowiecką i Wojciecha Nowickiego. – Chciałam coś zmienić, a KS Podlasie to najlepsze miejsce na zmiany – stwierdziła 27-letnia sprinterka rodem z Żor.

Tomasz Mucha

Nie obrażamy się na Ewę…

Rozmowa z **Karolem Barem**, wiceprezesem AZS AWF Katowice, i **Michałem Skórą**, dyrektorem klubu



Karol Bar



Michał Skóra

Dlaczego po siedmiu latach Ewa Swoboda odeszła ze śląskiego klubu?

Michał Skóra: – Jeżeli inny klub jest w stanie stworzyć Ewie lepsze warunki, życzymy jej powodzenia i wielu dalszych sukcesów, bez cienia ironii.

Karol Bar: – Ewa dojrzała do zmiany, dostała z Podlasia ofertę, której nie byliśmy w stanie sprostać. To nie jest efekt kłótni, nie pogniewaliśmy się na siebie. Jesteśmy w stałym kontakcie i nie jest tajemnicą, że jako mieszkanka Żor Ewa trenuje czasem w Katowicach.

Trenuje, choć nie jest zawodniczką AZS AWF Katowice?

KB: – Pan też może przyjść pobiegać na stadion i nikt pana nie wyrzuci. Obiekty należą do uczelni, a misją AWF-u jest wspieranie sportu. Ewa przygotowuje się na całym świecie, ale pewnie zdarzą się sytuacje, że będzie chciała potrenować na Śląsku. Priorytetem są nasi zawodnicy i za darmo nie przeprowadzimy nikomu innemu specjalistycznych badań, ale nie będziemy też robili na złość, jeżeli będzie chciała potrenować, choć słyszałem, że nieraz takie sytuacje mają miejsce w innych miastach. Poza tym trenerka Ewy, Iwona Krupa, jest szkoleniowcem w klubie i nauczycielem akademickim. Wolelibyśmy, żeby trenowała jako nasza zawodniczka, ale to jest dojrzały związek i z powodu rozstania nie robimy sobie pod górę.

A czy to ładnie, że Swoboda ogłasza publicznie w Białymstoku, że przechodzi do Podlasia, a dopiero potem formalnie informuje dotychczasowego pracodawcę?

MS: – Faktycznie, trochę byliśmy zaskoczeni, bo to był fakt medialny, a pytała nas o to nawet komisja sportu w Radzie Miasta. Wcześniej Ewa poinformowała nas mailem, że zamierza zmienić barwy, a nowy klub będzie się z nami kontaktował. W zeszłym tygodniu wpłynęła prośba Ewy, a potem z Podlasia.

KB: – Wiedzieliśmy nieco wcześniej, że Ewa chce odejść. Ale tak dziś bywa, że media społecznościowe często wyprzedzają formalności.

Próbowaliście zawalczyć, przebić ofertę klubu z Białegostoku?

KB: – Próbowaliśmy, ale Podlasie było bardzo zdecydowane. Z drugiej strony nie chcemy przeszarżować, bo wywindowanie zarobków dla jednego sportowca mogłoby wywołać lawinę i perturbacje finansowe dla klubu.

MS: – Nasz klub działa szeroko, mamy wielu zawodników z podobnymi osiągnięciami do Ewy. Do listopada tylko w tym roku 109 sportowców z pierwszą klasą sportową zdobyło łącznie 174 medale mistrzostw Polski. Wszyscy spełniają warunek otrzymania stypendium klubowego, choć trudno je porównać do piłkarzy czy siatkarzy. Najlepsi studenci mogą także ubiegać się o stypendia rektora oraz związane z wizerunkiem. Pomoc finansowa dla naszych zawodników opiera się na statusie studenta.

KB: – Oferta AWF-u jest szczególnie atrakcyjna dla zawodników, którzy studiują, mamy dla nich różne programy, jak np. Narodowa Reprezentacja Akademicka. Natomiast jak ktoś nie jest studentem, wsparcie jest mniejsze, co wynika ze specyfiki klubu akademickiego.

W przepisach PZLA za taki transfer należy się klubowi ekwiwalent, czyli…?

KB: – To 20 tysięcy złotych przy klasie sportowej mistrzowskiej międzynarodowej, jaką ma Ewa. Patrząc na piłkarzy, to kwota mała, ale Ewa przyszła do nas już jako zawodniczka ukształtowana, a po drugie nie ma sensu stwarzać sztucznych barier i blokować rozwój zawodnika, jeżeli z różnych powodów chce coś w swoim życiu zmienić.

Jeżeli jedni odchodzą, to inni przychodzą?

KB: – Klub zmienia nieco profil działania i poszukujemy młodych utalentowanych zawodników w różnych dyscyplinach. Może nie takich o statusie Ewy Swobody, ale już nieanonimowych. Na razie jeszcze nie możemy podać nazwisk.

Czy pozostałe gwiazdy królowej sportu, jak Justyna Święty-Ersetic czy Anita Włodarczyk, zostają w AZS AWF?

MS: – Nic nam nie wiadomo, żeby Justyna miała zmienić otoczenie, będzie wkrótce broniła u nas pracę magisterską. Jej trener, Aleksander Matusiński, również jest wykładowcą na uczelni i trenerem w klubie.

KB: – Jesteśmy też świeżo po rozmowie z Anitą, zostaje u nas. To wielokrotna mistrzyni olimpijska, a sportowcy mają różne priorytety.

Nie żałujecie mimo wszystko, że sportowiec kalibru Ewy Swobody, nawet jeżeli dyskusyjny wizerunkowo, żegna się z klubem?

MS: – Oczywiście żałujemy, ale mamy szeroki profil działania i 20 sekcji. Właśnie trójka naszych pływaków zdobyła medale na mistrzostwach świata w Budapeszcie, brązy przywieźli Katarzyna Wasick, Kamil Sieradzki i Jakub Majerski.

KB: – Nie cieszymy się ani trochę, ale niech w Białymstoku wiedzie się Ewie jak najlepiej i osiągnie tam wyniki takie, jak u nas lub nawet lepsze. Ściskamy kciuki.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport 29fe4be32c

W królestwie lamparta


Fot. Facebook DP World Tour

Słonie wśród... publiczności.

Południowoafrykańczyk Shaun Norris wygrywał w wielu bardzo egzotycznych zakątkach świata, a teraz wywalczył w swojej ojczyźnie kolejne trofeum DP World Tour.

Nie jest już młodzieńcem, a w wieku 42 lat można zaliczyć go raczej do weteranów. Jego drugie zwycięstwo na DP World Tour przyszło w 139. występie. Lubi wygrywać u siebie, a najnowsze trofeum w lidze ponownie wywalczył na własnym terenie, po pierwszym sukcesie, który miał miejsce dwa lata temu podczas Steyn City Championship. Najnowsza wygrana nadeszła 20 lat po tym, jak debiutował w Alfred Dunhill Championship i zagwarantowała mu piorunujący awans w rankingu światowym, na pozycję 129. z miejsca 220. Był to już czwarty z rzędu triumf zawodnika z Republiki Południowej Afryki na tej imprezie, po Louisie Oosthuizenie w 2023 r., Ockie Strydomie – rok wcześniej i pamiętnej dla polskich kibiców wygranej Christiaana Bezuidenhouta w 2020 r., kiedy to prowadzący po każdej rundzie Adrian Meronk, ostatniego dnia zaprzepaścił swoje szanse na pierwszy triumf w lidze. O dominacji lokalnych graczy w tym turnieju niech świadczy jeszcze fakt, że wygrali tam dziesięć z ostatnich dwunastu edycji. Było to też pierwsze zwycięstwo południowoafrykańskiego zawodnika na DP World Tour od czasów Dylana Frittellego w Bahrain Championship w lutym tego roku. Jest to 173. triumf zawodnika z Republiki Południowej Afryki w turnieju DP World Tour.


Fot. Facebook DP World Tour

Tak Shaun Norris świętował wygraną.

Niespodziewany sukces

Kiedy rozpoczynał rundę finałową, był sześć strzałów od prowadzenia. Zupełnie tym niewzruszony wykręcił w niedzielę wspaniałą rundę 67, ustalając wynik do pobicia na poziomie -13. Schodząc z pola na długo przed ostatnimi grupami, również nie był liderem. Za nim toczyła się istna kotłowanina i naprawdę niewiele wskazywało na to, że jego rezultat wystarczy do wygranej. Trochę się pokręcił po domu klubowym, spędzając czas ze swoją żoną, aż w końcu nieśpiesznie i bez przesadnego entuzjazmu udał się na małą rozgrzewkę przed ewentualną dogrywką. Tymczasem rywale wykruszali się jeden po drugim aż do momentu, kiedy tylko walczący w ostatniej grupie jego rodak Ryan Van Velzen miał realną szansę na dopadnięcie go na ostatnim dołku. Jak to jednak bywa na słynnej osiemnastce pola Leopard Creek również on padł jej ofiarą, zagrał do wody, stracił tam uderzenie i wszystko już było jasne. Zwyciężył Norris, a lider po trzech rundach – Marcus Kinhult, Van Velzen i Anglik John Parry z jednym strzałem więcej zadowolić musieli się drugim miejscem. Piątą pozycją podzielili się: Holender Darius Van Driel i Hiszpan Angel Ayora, do końca walczący o wygraną, podobnie jak wielu przed nim w kluczowym momencie topiący piłkę na ostatnim dołku.

„Jestem bardzo szczęśliwy, że tak to wyszło. Słowa nie są w stanie opisać, czym dla mnie jest zdobycie drugiego tytułu DP World Tour" – powiedział szczęśliwy Shaun Norris. „Ten ostatni rok był bardzo trudny. Były wzloty i upadki, wszędzie. Ale dzięki Bogu, mojej rodzinie i mojej żonie, przeżywamy to razem".

Pora na wakacje

Shaun wie jak wygrywać. Może i było to dopiero jego drugie trofeum DP World Tour, jednak wcześniej zwyciężał jeszcze na Japan Golf Tour, Asian Tour, Sunshine Tour, a nawet egzotycznym i zupełnie nieznanym Tarheel Tour. W sumie na swoim koncie ma 13 wygranych. Zaledwie 1 grudnia triumfował po raz siódmy na Japan Golf Tour, podczas Golf Nippon Series JT Cup pokonując dwoma uderzeniami jednego z wielu japońskich rywali. „Zwycięstwo dwa tygodnie temu w Japonii, a następnie wygrana w tym tygodniu – co za błogosławieństwo". Mówiąc o tym, co oznacza sukces w tak wyjątkowym miejscu, w sąsiedztwie oszałamiającego Parku Narodowego Krugera, obfitującego w słonie, bawoły, zebry, hipopotamy, żyrafy, gepardy czy lamparty, dodał: „Ten tytuł znaczy dla mnie wszystko. Zwycięstwo tutaj w Leopard Creek, jak zawsze w tym spektakularnym miejscu, gdzie mieliśmy tak wspaniałych mistrzów, jak Ernie Els, Charl Schwartzel i Louis Oosthuizen – umieszczenie mojego nazwiska na tym trofeum jest błogosławieństwem. To zmienia u mnie kilka rzeczy. Mam parę celów do zrobienia w ciągu najbliższych paru lat. Ale teraz nadszedł czas wakacji".

Angel był blisko

Jedną z ofiar osiemnastego dołka Leopard Creek był zwycięzca wrześniowego Rosa Challenge Tour – Angel Ayora. Potrzebował tam birdie, żeby dogonić Norrisa i wymusić dogrywkę. Wiedział o tym i podobnie jak wielu graczy w przeszłości pogrzebał tam swoje szanse. Posłał na tym dołku absolutną bombę driverem, po czym atakując umiejscowiony na wyspie green, zagrał za daleko, piłka odbiła się i wpadła do wody. Wszystko zamiast birdiem zakończyło się bogeyem i utratą szansy na pierwsze zwycięstwo w debiutanckim sezonie DP World Tour. Cała sytuacja przypominała występ Adriana Meronka sprzed czterech lat. On też utopił tam swoje drugie uderzenie i też musiał jeszcze trochę poczekać na swój pierwszy z czterech triumfów na DP World Tour, który mógł świętować dopiero dwa lata później, podczas Horizon Irish Open. Angel gra sensacyjnie, zwłaszcza jak na swój wiek i podobno zdążył już odrzucić intratną ofertę z saudyjskiej ligi LIV Golf, gdzie miał dołączyć do drużyny Cleeks, tej samej, w której występuje Adrian Meronk. Odkrywcą jego niezwykłego talentu, trenerem i jednocześnie caddiem jest Juan Ochoa, postać dobrze znana w polskim golfie. Kiedyś był trenerem golfa w Polsce, a po przeprowadzce do Hiszpanii wciąż ma wielu uczniów z naszego kraju, w tym reprezentantkę Śląskiego Klubu Golfowego – Matyldę Krawczyńską, która w sierpniu zajęła drugie miejsce podczas niezwykle prestiżowego R&A Girls Amateur Championship.

Najbliższy występ młodego Hiszpana, wspieranego przez Juana już od czwartku, podczas AfrAsia Bank Mauritius Open, na polu Mont Choisy Le Golf. Rok temu zwyciężał w tym turnieju, jednak na innym polu, mistrz The Open z 2010 r., obecnie zawodnik LIV – Louis Oosthuizen, który jednak nie podejmuje się obrony tytułu. Niedzielna transmisja na antenie Polsat Sport 3, od 7 rano, z komentarzem Andrzeja i Jacka Personów.

Kasia Nieciak

Sport 29fe4be32c